

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 29 maja 1909. Nr. 22.

Ujęcie mordercy.

(Treść na str. 4).



Stanisław hr. Tarnowski.

Po 40-letniej prawie działalności profesorskiej, działalności chlubnej i pełnej zasług, ustępuje w tym roku z katedry uniwersyteckiej prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski, zmuszony do tego przepisem ustawy, która nie pozwala po 70 roku życia wykładać na uniwersytecie. Z tego powodu złożyło całe społeczeństwo polskie a w szczególności świat naukowy i literacki, cześć i hołd wielkiemu temu uczonemu, żegnając go jako profesora wszechnicy Jagiellońskiej, której przez tyle lat był ozdobą i chlubą.

Stanisław Tarnowski urodził się w Dzikowie 1837 r., a po ukończeniu nauk gimnazyalnych, wpisał się na uniwersytet krakowski, gdzie słuchał naprzód prawa, a następnie filozofii. Wypadki 1863 r. zaskoczyły go wnet po ukończeniu uniwersytetu. Wziął w nich gorący, czynny bardzo udział, co też odpokutował dwuletniem prawie więzieniem.

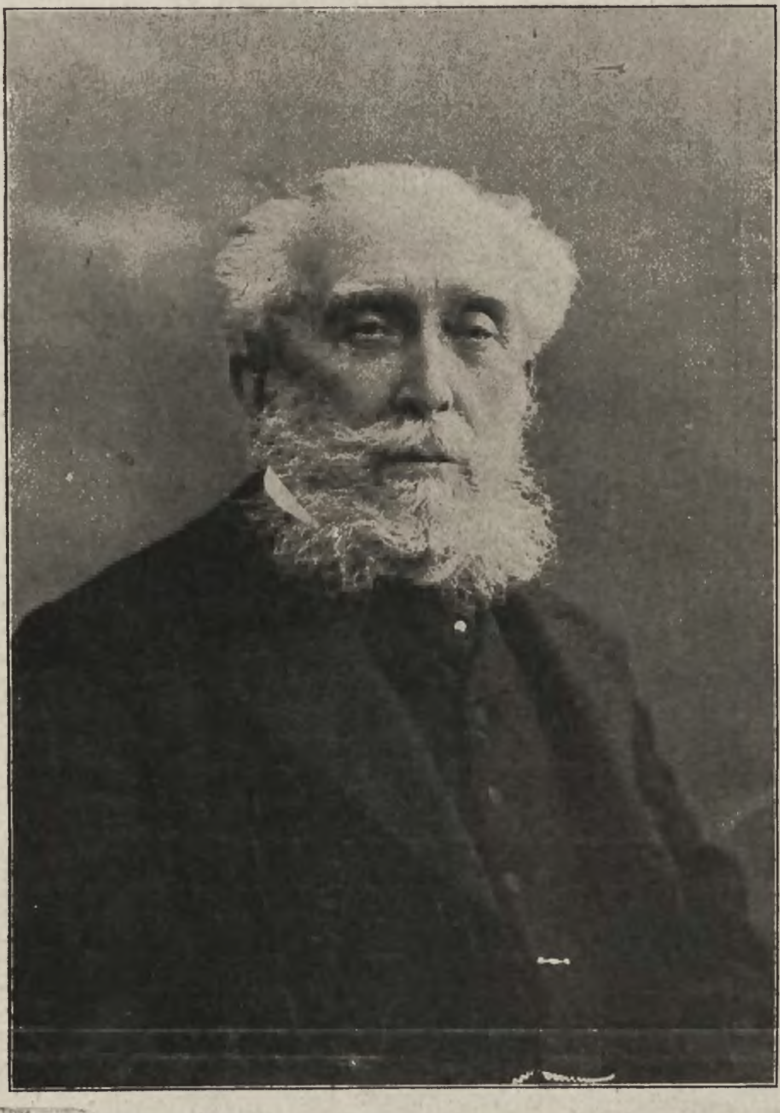
Uwolniony wreszcie, rozpoczął działalność naukowo-literacką. Organem, w którym zamieszczał swe prace naukowe, w którym też rozwijał swe poglądy polityczne, był założony przez niego miesięcznik *Przegląd Polski*; tam też pojawiła się w tym samym mniej więcej czasie słynna *Teka Stańczyka*, wyznanie wiary stonnictwa konserwatywnego, do którego Stanisław Tarnowski wstąpił wnet po upadku powstania styczniowego.

W czasie tym posłował i do sejmu i do rady państwa, przedewszystkiem jednak pracował na polu literackiem i ta działalność przysporzyła mu najwięcej sławy i laurów. Uzyskawszy w 1869 r. stopień doktora filozofii, habilitował się wnet potem, a już w 1871 r. został profesorem historyi literatury polskiej na uniwersytecie krakowskim. W dwa lata później mianowano go zwyczajnym członkiem Akademii Umiejętności.

W ciągu długiego swego życia i działalności, spadły nań liczne zaszczyty i odznaczenia. Najmilszą dlań jednak i najdroższą była zawsze godność profesora wszechnicy Jagiellońskiej. Służył też jej wiernie i z oddaniem się, pojmując swe obowiązki i zadania bardzo wysoko i doskonale je wypełniając. A miał po temu i zdolności niepospolite i wiedzę głęboką, zdobytą rzetelną, sumienną pracą. Dowodem długi szereg dzieł pierwszorzędnej, niepospolitej wartości, dzieł które stanowią spiżowy pomnik jego działalności literacko-naukowej a ozdobę polskiego piśmiennictwa.

Nie miejsce tu wymieniać tytuły wszystkich, a choćby najcelniejszych tylko dzieł i prac Stanisława Tarnowskiego, prac o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, Kochanowskim, Górnickim, Chopinie, Grottgerze, Matejce, o mnóstwie dzieł ich i o całych epokach literatury i sztuki. Wspomnieć jednak trzeba o ostatniem i najobszerniejszem jego dziele, wielotomowej *Historyi literatury polskiej*, obejmującej całokształt dziejów piśmiennictwa polskiego, a wspaniałej i niezrównanej pod każdym względem.

Wykłady jego na uniwersytecie cieszyły się zawsze zasłużoną sławą i gromadziły w sali tłumy młodzieży. Bo nie tylko treść wykładów ale i ich forma porywała zastępy młodzieży. Każdy wykład jego, opracowany gruntownie i sumiennie, wygłoszony z wielką swadą, był arcydziełem skończonem. Bo profesor Tarnowski, jak każdy mowca z urodzenia, rozgrzewał się i zapalał przedmiotem w ciągu wykładu. Głos jego wówczas nabierał jeszcze większej mocy, słowa płynęły potoczyście, słuchaczom odsłaniały się wspaniałe horyzonty myśli polskiej. A w każdem słowie jego drgała skupiona, serdeczna, żarliwa miłość ojczyzny, miłość prawdy i piękna.



Stanisław hr. Tarnowski. Fot. J. Sebald, Kraków.

W jakikolwiek ton uderzał Tarnowski — mówi o nim jeden z uczniów, Lucyan Rydel — w lekki czy poważny, w górny i podniosły, czy żartobliwie wesoły, w potężny czy przyciszony, zawsze był sam sobą i zawsze swego dokazał: rozrzewniał, bo sam był wzruszony, rozbawiał, bo sam chwilami wpadał w dobry humor, porywał, bo sam się unosił, rozgrzewał, bo sam się zapalał, przekonywał, bo sam do dna duszy wierzył całą siłą w to, co głosił. To była tajemnica jego magicznej władzy nad umysłem i uczuciem słuchaczów i to było źródło żywe, z którego czerpał obrazy, przenośnie i wszystkie inne zdumiewające zasoby i środki krasomowstwa, wszystkie nieprzebrane skarby języka i stylu. Był i dotąd nie przestał być jednym z tych władców słowa, co napełniają serce polskiego słuchacza radością i dumą, że ta nasza cudna mowa istotnie jest jakimś wszechbarwnym, złotolitym pasem tęczy, w którym nigdy żadnego nie braknie odcienia, że jest jakąś Derwidową harfą srebrno strunną, zdolną „powiedzieć wszystko, co pomyśli głowa“, co czuje pierś wezbrana, co wymarzy fantazya, że wszystko wypłacze i wszystko wydzwoni, że umie szeptać i grzmieć, błagać i rozkazywać, wielbić i gardzić, błogosławić i przeklinać.

Znakomity profesor, niepospolity mowca, wielki uczony i głęboki znawca literatury, jest też Stanisław Tarnowski jednym z najlepszych synów narodu, jednym z najgorętszych patryotów. Choć sam twórca stronnictwa, nie jest dziś tego stronnictwa „człowiekiem“, lecz przedewszystkiem obywatelem kraju, Polakiem. Jego patryotyzm jest czemś dziś wyjątkowem. I stąd pochodzi, że miał i ma przeciwników, ale niema wrogów, stąd pochodzi, że wszyscy schylają przed nim czoła.

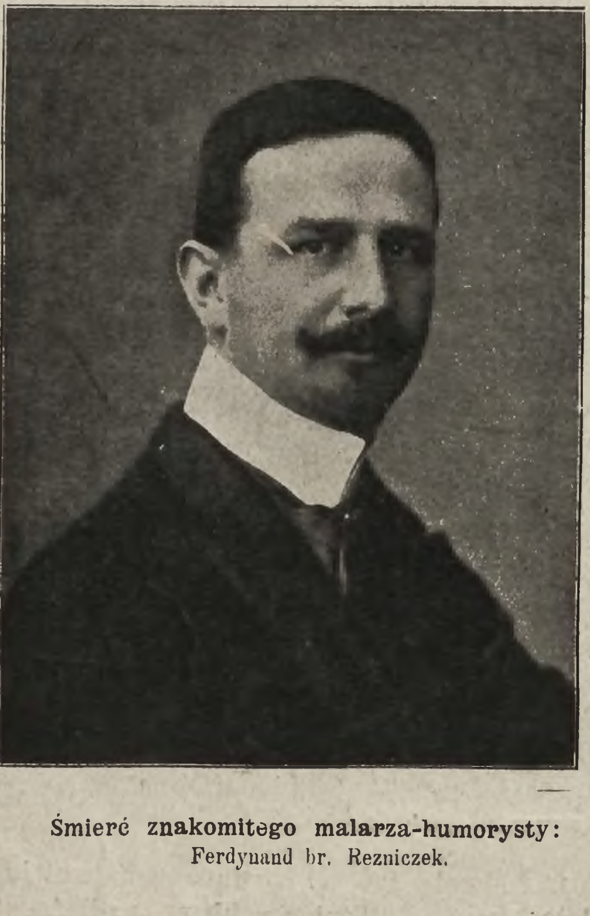
Charakter czysty jak łza, wierny syn Kościoła katolickiego, w tej miłości Ojczyzny i wiary czerpie Tarnowski siłę ducha i umysłu, która mu pozwala wśród nieszczęść i ciosów ufać i wierzyć, pozwala działać wbrew przeszkodom i trudnościom.

Takim czci Tarnowskiego społeczeństwo polskie, takim go kocha i takim go żegna w chwili, gdy ustępuje z katedry uniwersyteckiej. Pociechą w tem i dla niego i dla społeczeństwa jest to, że ustępuje zniewolony ustawą, a nie wiekiem sędziwym. Nie spocznie więc i nadal znakomity uczony, choć usunie się ze swego stanowiska profesorskiego, i będzie jeszcze długie lata pracować na chwałę imienia polskiego.

Śmierć znakomitego malarza-humorysty.

Zupełnie wyjątkowe stanowisko wśród potężnej ilości peryodycznych wydawnictw niemieckich, zajmuje monachijski *Simplicissimus*, zaś w piśmie tem, które biczem zjadliwej, lecz sprawiedliwej satyry smaga dzisiejsze Niemcy, na wyjątkowem stanowisku stał zmarły w ubiegłym tygodniu artysta-malarz Ferdynand br. Rezniczek, jedyny w swoim rodzaju humorysta.

Simplicissimus jest pismem więcej satyrycznem, niż humorystycznem i to na podkładzie przeważnie politycznym i społecznym. Stąd też rysunki i dowcipy w tem piśmie pomieszczone, noszą cechę a-



Śmierć znakomitego malarza-humorysty: Ferdynand br. Rezniczek.



Popisy konne: Trzej uczestnicy popisu przed komisyą na torze wiścigowym.

ktualności politycznej, a odznaczają się najczęściej złośliwością często wręcz brutalną, która jest zresztą cechą niemieckich mózgów. Pomiędzy rysownikami tego pisma, którzy zapomocą cynicznych pomysłów, wykonanych w formie ordynarnej, szuka-



Popisy konne: Zwycięsca w jednym z biegów przed komisyą.

ją wywołania efektu, zmarły wyróżniał się bardzo korzystnie swą elegancką manierą rysunkową, przypominającą prace najlepszych francuskich artystów. Szczególniej jego postacie, illustrujące życie kobiety ze sfer arystokratycznych i półświatka, owiane atmosferą nieraz poza granice przyzwoitości posuniętego erotyzmu, wyrobiły mu wyjątkowe stanowisko w szeregach współczesnych rysowników niemieckich, pozbawionych poczucia smaku i elegancyi.

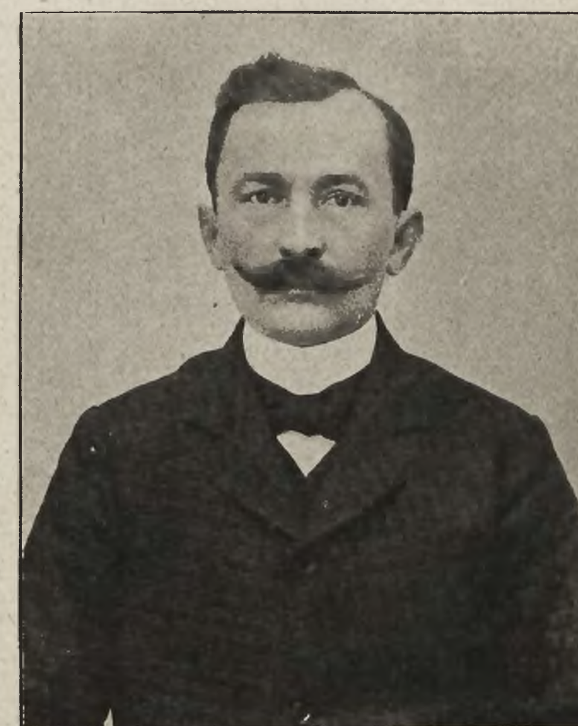
Rezniczek, syn austryackiego marszałka porucznika polnego, zmarł w sile wieku, licząc lat 41 zaledwie. Śmierć jego jest dotkliwą stratą dla *Simplicissimusa*, który w krótkim bardzo przeciągu czasu stracił przez śmierć dwóch bardzo tęgich współpracowników: Engla i Wilkego, oraz swego założyciela wydawcę Alberta Langena. Tego ostatniego niezapomnianą zasługą pozostanie, że miał odwagę stworzyć i prowadzić pismo, urągające obłudzie i bizantynizmowi Niemców ostatniej doby, wśród których duch wstrętnego prusactwa święci swe tryumfy.

Popisy konne.

W niedzielę ubiegłą, dnia 22 b. m. odbyły się na krakowskim torze wyścigowym popisy konne, urządzone przez Galicyjski Klub jazdy panów. Prześliczna pogoda towarzyszyła tym popisom i przyczyniła się do licznego zgromadzenia na torze publiczności ze sfer wojskowych i cywilnych, nie mówiąc już o zawodowych sportsmenach.

Biegi odbyły się bez wypadku, jeździli zaś sami oficerowie rozmaitych gatunków broni i z rozmaitych garnizonów. Totalizator, ten magnes przyciągający laików na wyścigi, był czynny tylko przy jednym biegu, tj. przy „biegu myśliwskim", ale i on nie przyniósł wybrańcom Fortuny wielkich zysków, bo raptem płacono 38 koron za 10 koron stawki.

Natomiast rozegrano 12 nagród honorowych z dodatkiem nagród pieniężnych, przez Klub jazdy panów ofiarowanych. Najwyższy z tych dodatków wy-

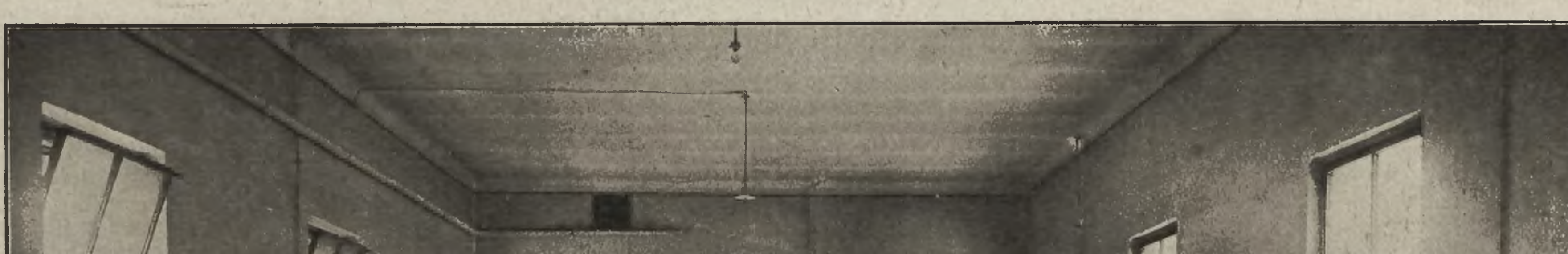


Ujęcie mordercy: Komisarz lwowskiej dyrekcyi policyi dr. Bronisław Łukomski.

nosił 1300 koron i dostał się wraz z nagrodą honorową w „biegu myśliwskim" porucznikowi Hirschowi, dosiadającemu własnego konia „Maculani".

* * *

Ryciny nasze przedstawiają wedle zdjęć, dokonanych przez naszego fotografa redakcyjnego, dwa



Ku czci śp. Andrzeja hr. Potockiego: Sala oddziału chirurgicznego w szpitalu Bonifratrów w Krakowie z tablicą, wmurowaną ku uczczeniu pamięci Andrzeja hr. Potockiego.

momenty tych biegów, a mianowicie: jeźdźców, meldujących się u sędziów przed biegiem i zwycięscę po biegu.

Ujęcie mordercy.

(Do illustracyi tytułowej).

Władza bezpieczeństwa, ścigając zbrodniarza, często ma utrudnione bardzo zadanie przez to właśnie, że poszukiwany zbrodniarz po dokonaniu swego karogodnego czynu usuwa się przed ramieniem sprawiedliwości w sposób bardzo prosty, nie okazujący wcale przebiegłości. W takim razie skutek poszukiwań policyjnych bywa wręcz ujemny, bo



Ujęcie mordercy: Fedko Dawydiak.

gdy zarzuca się za nim sieci po całym świecie, on najspokojniej oddala się na niedaleką metę od miejsca popełnionej zbrodni, gdzie dopiero przypadkiem zostaje odnaleziony.

Podobnie miała się rzecz i z Dawydiakiem, mordercą małżonków Stoffów we Lwowie, poszukiwanym napróżno w ciągu kilku miesięcy przez władzę bezpieczeństwa, która dokonała aresztowań kilkunastu osób, podejrzywając w nich mordercę, a wreszcie wyraziła przekonanie, że uciekł on do Ameryki.

Ostatecznie aresztowano Dawydiaka w ubiegłym tygodniu w Stryju, gdzie służył jako parobek w aptece p. Sternberga, który nie miał pojęcia o tem kogo trzymał pod swym dachem. Rycina nasza przedstawia właśnie moment ujęcia zbrodniarza w aptece, dokonanego przez komisarza policyi Łukomskiego ze Lwowa. Komisarz Łukomski wedle jednej wersyi udał się tam, wyśledziwszy jego pobyt na podstawie doniesienia porucznika żandarmeryi Horky'ego, u którego ongi miał służyć Dawydiak, wedle innej zaś — na skutek doniesienia kochanki Dawydiaka.

Śledztwo sądowe wykaże niezawodnie, czyją jest właściwie zasługą wskazanie śladów zbrodniarza, w każdym jednak razie lwia część zasługi przypada p. Łukomskiemu, któremu też należy się nagroda.

Dawydiak, który zdaje się nie odczuwać najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu dokonania swego ohydnego czynu, chwycił się tak modnej teraz u zbrodniarzy metody bronienia się, a mianowicie „robi“ w więzieniu waryata. Zapewne niewiele mu to pomoże i nie ochroni od poniesienia zasłużonej kary.



Fot. M. Münz Lwów.

Cyklista murzyn we Lwowie: Murzyn F. Vendredi w otoczeniu lwowskich cyklistów.

Ku czci ś. p. hr. Andrzeja Potockiego.

Śmierć niejednego człowieka na wybitnem stanowisku, bywa kamieniem probierczym jego wartości. Za życia może jego działalność z tej lub owej racyi podlegać krytyce, gdy go jednak braknie, stwierdzamy z żalem, jaką po sobie zostawił lukę w szeregach pracowników na niwie społecznej i dopiero wtedy oceniamy należycie jego zasługi.

Podobnie ma się rzecz z osobą niezapomnianego hr. Andrzeja Potockiego, którego tragiczny zgon był prawdziwą stratą dla naszego społeczeństwa, nie obfitującego w ludzi tej, co on, miary. Ale też przyznać należy, że społeczeństwo, którego był chlubą prawdziwą, czyni, co jest w jego mocy, aby uczcić na rozmaite sposoby pamięć tego znakomitego obywatela, prawdziwego patryoty i wzorowego urzędnika.

Do innych na szeroką skalę zakreślonych, a poczęści wykonanych już projektów uczczenia pamięci hr. Andrzeja, przybył jeszcze jeden, wprawdzie skromny, ale ze szczerem sercem fundowany dowód wdzięczności za jego dobre serce. Jestto mianowicie tablica marmurowa, fundowana przez Konwent Bonifratrów, a umieszczona w sali oddziału chirurgicznego nowego Jubileuszowego szpitala w Krakowie.

Tablica ta nosi krótki, lecz wymowny napis:

„Sala imienia J. E. Dra Andrzeja Hr. Potockiego, szczególnego protektora i dobrodzieja tego Zakładu 1908 r.“

Rycina nasza przedstawia wnętrze tej sali z tablicą, umieszczoną ponad drzwiami wchodowemi.



Pożar młyna w Podwołoczyskach: Gruzy młyna walcowego w kilka godzin po pożarze.



Ujęcie mordercy: Fedko Dawydiak w kurtce, zrobionej z palta zamordowanego Stoffa i w jego kaszkiecie.

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

22 Ciąg dalszy.

XIII.

ODWET PANA MITRE.

W mieszkaniu parterowem o dwóch wchodach, które Kajetan de Pre-Hautre zajmował razem z Ninetką przy avenue Messine, panował wesoły nastrój. Zrobiła im niespodziankę Amelia, która przyszła do nich na śniadanie, ale bez męża, Lolo bowiem doglądał porządku w domu.

Kajetan i Ninetka przedstawiali sobą najprzykładniejszą parę małżeńską, co chwila obejmowali się i całowali wśród potoków śmiechu. Ninetka przygotowała na zakończenie czarną i bardzo mocną kawę, jaką tylko ona umiała przyrządzać i którą wszyscy zachwycali się; nagle służąca weszła z listem dla pana de Pre-Hautre.

List ten był bez adresu i bez marki.

— Kto go przyniósł? Czy to dla mnie?

— Ten, kto przyniósł list, mówił, że jest bardzo pilny i dla margrabiego de Pre-Hautre.

— W takim razie to dla mnie — odezwał się Kajetan i zakładając w oko monokl, zaczął go czytać. Treść listu nie była miła, pan de Pre-Hautre bowiem cały się zmienił. Nagle podbiegł do okna i odsłaniając firanki, zawołał przestnaszony:

— Ach, mój Boże! śledzą mnie. Poznaję tego.

Istotnie ujrzał na przeciw na trotuarze namaszczoną figurę pana Trachet, ajenta policyi, którego widział już przy porywaniu Gizeli. Patrzył on w okna parterowe.

— Na szczęście jest drugie wyjście — mówił zmieszany Kajetan, w przerażeniu swem przewracając butelkę wina.

— Ależ wytłomacz mi, co się stało? — zapytała Ninetka zaintrygowana.

— Może pan jest chory? — zatroszczyła się Amelia, która dawnego swego przyjaciela raz tytułowała panem, to znowu mówiła mu po imieniu, zależnie od nastroju chwili.

— Nie, nie — i zadzwonił na służącą.

— Kto przyniósł ten list?

— Posłaniec — proszę pana.

— Mówże nareszcie, co się stało — zawołała, złoszcząc się Ninetka.

Podał jej list, który Ninetka przeczytała głośno:

„Grozi panu natychmiastowe aresztowanie. W spomnieniach swych znajdzie pan powody tego. Jeżeli zależy panu na wolności, radzę jak najprędzej przejechać granicę.

Przyjaciel“.

Przyjaciel? Jaki przyjaciel?—pytała Ninetka.— A zresztą co za blaga! Za co mają cię aresztować? Coś zrobił?

Kajetan kasznlął kilka razy, dając jej znak, by mówiła ciszej.

— Wiesz, ta historya w klubie, śledztwo...

— Ale co znowu — odparła Ninetka — a choćby i tak....

— Jakto, chociażby i tak?... cóż ty sądzisz, że ja mam ochotę mieć do czynienia z sprawiedliwością w swym kraju?

— Popatrz no na niego, Amelio; pozieleniał ze strachu — odezwała się drwiąco Ninetka.

— Jeżeli go choć na chwilkę zatrzymają—zauważyła poważnie stręczycielka rozkoszy — w każdym razie nie będzie to już dla niego dobrem.

— Zaraz pakuję swe rzeczy — zadecydował stanowczo Kajetan, nie przypuszczając, że Amelia dlatego tylko radzi mu wyjazd, by uwolnić od niego Ninetkę, dla której ma już korzystne oferty. Na tem sama zarobi.

— A jeżeli komu zależy na tem, by cię tu nie było? Może to jaki mój wielbiciel, który chce pozbyć się ciebie?

Pan Pre-Hautre spojrzał zrozpatrzony na tę przewrotną kokietkę.

— Nie męcz mnie Ninetko. Przecież wiesz, że ja nie pojadę sam, że będziesz mi towarzyszyła.

Ninetka chciała zaprotestować. — Na to przyjechała do Paryża, by na nowo układać w kufrach!— Wmieszała się Amelia.

— Niech pan naprzód przekona się, czy ta rada, którą przysłali, jest dobra. Nie podejrzywa pan, kto ją przysłał?

— Skądże mogę domyślać się? — zawołał.

Istotnie nie mógł przypuszczać, że sama policya, działając na korzyść pana Mitre, dostarczyła mu tego biletu anonimowego.

— W pańskim interesie leży — mówił dwa dni temu pan Brundt do nieszczęśliwego ojca, aby ci, którzy czyhają na pańską córkę, znaleźli się poza granicami Francyi.

— Lecz najbardziej niebezpieczna jest tutaj żona — zauważył pan Mitre. — Czy ona wyjedzie z nim?

— Jeżeli nie wyjedzie, to my się już nią zajmiemy.

Nie podejrzewając tego spisku, Pre-Hautre na gwałt układał swe rzeczy.

— Nie przerażaj się tak — uspokajała go Ninetka.

— Niech pan się nie przeraża! Któż panu powiedział, że śledzą pana?

— Ależ z pewnością śledzą, niech pani tylko popatrzy przez okno. Czy widzi pani tego jegomościa? Nie spuszcza oka z naszych okien.

— A wie pan, co bym zrobiła na pańskiem miejscu? — rzekła Amelia. — Upewniłabym się.

Dała ten projekt, aby, jeżeli przyjmie go Kajetan, rozmówić się swobodnie z Ninetką.

— Upewnić się? Mam iść do niego i spytać się: mój drogi, czy ty mnie śledzisz? — odparł z ironią Kajetan.

— Ależ nie. Może pan wyjść po papierosy lub do apteki i przekonać się, czy ten człowiek idzie za panem.

— Dobrze, sprobuję. — W chwilę potem Kajetan wyszedł z bramy, a o kilka kroków za nim posuwał się pan Trachet.

Kajetan wszedł do składu tytoniu, a ajent zatrzymał się opodal, potem zawrócił za nim do domu. Przez ten czas Amelia rozmawiała z Ninetką.

— Posłuchaj, mój kotku.... Chyba nie zrobisz głupstwa i nie pojedziesz z Kajetanem?

— Z pewnością, że nie — zawołała młoda kobieta. Dobrze będzie, jeżeli za kilka miesięcy przyjdę do niego. A zresztą, przyznam się, że staje on mi się już nudnym.

— Masz zupełną racyę! Dobry on jest, ale już trochę przeżyty. Starzeje się, a starzy bez pieniędzy, sama wiesz... Cobyś powiedziała o młodym, przystojnym chłopcu, któremu wpadłaś w oko.

— Ja?

— Tak, ty. Gdyśmy były w teatrze. Ciągle lornetował cię. Mówi, że żyć bez ciebie nie może.

— To ty go znasz?

— Mój dobry przyjaciel. Bogaty, utytułowany, wspaniałomyślny, bardzo szykowny. Ty, moja droga — tłomaczyła dalej Amelia — nie wiesz jeszcze, co to kochać młodego, świeżego, przystojnego. Ja z Lolem...

Zwierzenia te przerwało przyjście Kajetana.

— A ten szpicel poszedł za mną. Śledzi. Czyś przygotowała swoją walizkę, Ninetko?

— Ależ co za nieroztropność — wtrąciła Amelia. — Przecież pan nie chciałby.... Obecność młodej kobiety więcej zwraca uwagę, niż dwie latarnie w południe.

— Więc jakże?

— Przyjedzie do pana. Będzie pan pisał.

— Tak, tak.... Mój Boże, zapomniałem nocnych koszul!

— Kupisz sobie po drodze.

— Prawda! w Brukselli. Zatrzymam się w hotelu pod „Złotym Jeleniem“. Czy tylko niczego nie zapomniałem?.... Dosyć ci dałem wczoraj pieniędzy? Masz jeszcze... — I Kajetan wypróżnił prawie doszczętnie swój portfel.

— Za dużo — rzekła Ninetka, która niespodzianie poddała się pewnym skrupułom.

— Nie, nie, nic nie szkodzi — zauważyła Amelia. — Teraz, drogi panie Kajetanie, niech pan wyjdzie przez drugie drzwi i jedzie prosto na dworzec.

— Do widzenia, Ninetko — rzekł nieszczęśliwy kochanek, obejmując ją rękami.... Do widzenia Amelio.

— Do widzenia, niech się pan spieszy.

Gdy Kajetan wychodził, obie przyjaciółki śledziły przez okno, czy ajent znajduje się na swym posterunku. Stał jeszcze przez długą chwilę, dopóki nie podszedł do niego jakiś mężczyzna i nie szepnął mu kilka słów, poczem oddalili się obydwaj. Był to drugi ajent, który pilnował drugiego wyjścia i słyszał, jak pan de Pre-Hautre dał adres: Dworzec Północny.

— Czy chcesz, żebym zatelefonowała do mojego przyjaciela, markiza de la Glandiere, aby przyszedł do mnie o czwartej godzinie na filiżankę herbaty? Dodam, że i ty będziesz.

Ninetka wahała się. Nie z wierności dla Kajetana, lecz aby pokazać Amelii, że się ceni.

— A więc dobrze? telefonuję. Ma na imię Karol.... Karol de la Glandiere. Ubóstwia ciebie.

— Mój Boże, ja...

Już miała się zgodzić, gdy naraz przed domem rozległ się turkot nadjeżdżającego powozu. Podbiegła do okna.

— To pewnie Kajetan wraca!

Nagle zaczęła śmiać się i klaskać rękami.

— Nascogriffo!

— Escogriffo? a to co za okaz?

— Kawaler Nascogriffo, magnat neapolitański — odpowiedziała Ninetka — chcąc się pochwalić swemi znajomościami.

— Przyjaciel?

— Tak, najszczerszy przyjaciel.

— Ach! — skrzywiła się Amelia, gdyż młody markiz de la Glandiere musi zostać w zawieszniu.— Także w sam czas przyjechał ten Caspogriffo!

Już zadzwonił, jakieś głosy... i jak huragan Neapolitańczyk przypadł do nóg Ninetki.

— Och, skarbie *d'amore. Mia Ninettina!* Błogosławiony dzień, w którym twój wierny adorator ujrzał postać anioła! O rozkoszy!

I całował jej ręce z uniesieniem.

— Skończ-że raz, ty waryacie, przecież nie jesteśmy sami.

Nascogriffo zerwał się, spostrzegając Amelię; ukłonił się jej z godnością, wymachując ręką, jakby pióropuszem z kapelusza ścierał przed nią proch z podłogi.

— Pani, błagam o przebaczenie, całując twe stopy. Jeżeli jesteś przyjaciółką Ninetki, zrozumiesz moją *furia*....

— Pan Nascogriffo — przedstawiła Ninetka — pani Amelia Trouss... — poprawiła się — pani Nivoret, moja najlepsza przyjaciółka...

— O, pani, czy mogę się stać i twoim przyjacielem. Przyjaciółki Ninetki są dla mnie siostrami, które kocham z namiętnością... uszanowaniem!

Amelia ledwie mogła powstrzymać się od śmiechu, patrząc na uwielbienie, z jakim Neapolitańczyk przyglądał się Ninetce; ona również wydawała się zachwyconą.

— Ale ja nie widzę mojego drogiego przyjaciela, Kajetana *ilmio eudre!* Gdzie on jest, bym mógł go uściskać?

— Właśnie wyjechał w nagłej sprawie—rzekła złośliwie Amelia.

— Ach, rozkosznie! Chciałem powiedzieć rozpacz! A kiedy powróci ten drogi, jedyny przyjaciel?

— Ninetka panu powie — odpowiedziała, śmiejąc się Amelia; — pozostawiam pana z nią, chociaż miała mi towarzyszyć. Mam nadzieję ujrzeć jeszcze pana.

— Przyjemność i zaszczyt staną się udziałem niegodnego kawalera Nascogriffo!

Zaledwie Amelia wyszła za drzwi, zirytowana, że ten przybysz popsuł jej na razie plan, Ninetka schwyciła za szyję Neapolitańczyka.

— Co za niespodzianka! Skąd przyjeżdżasz?

— I ty o to pytasz? Czyż ja mogę żyć bez ciebie, najpiękniejszy, najwonniejszy kwiecie. Przybywam z czystem sercem, zdecydowany zdradzić mego najgodniejszego przyjaciela.

— Ale ty, Vanni, chyba odziedziczyłeś jaki spadek, bo o ile pamiętam...

— Spadek! Dziesięć, sto spadków! Omal nie rozbiłem banku w Monte-Carlo! Nawet nie wiem, ile wynosi mój majątek. Co najmniej sto tysięcy franków.

— Co za opowiadanie!

— Jakto opowiadanie! Spytaj się tych, co widzieli, jak Nascogriffo przez trzy dni i przez trzy noce walczył z losem. Tak, jak mnie widzisz, mamy sto tysięcy na puszczenie.

— To będzie życie! W samą porę wyniósł się Kajetan. Czy ty rozumiesz, że jesteśmy wolni, jak powietrze!

— Patrz, jak rozumiem — i schwycił ją w ramiona.

— Mój drogi Nasco, mój kochany Vanni. Zawsze miałam słabość do ciebie. Ty jesteś taki śmieszny!

— *Amore* jest silniejsza niż wszystko. Wiwat swoboda, trufle i szampan!

Wolno przerywając swe opowiadanie śmiechem, zwierzyła mu się Ninetka ze wszystkich przejść, z nieudanego porwania córki, z nagłego odjazdu Kajetana.

— *Povera bambina!* A więc ten łotr, ten przeklęty pies, odebrał ci aniołka i nie chce oddać. Przysięgam na honor Nascogriffa, że dziecko zwrócę matce.

— Jak to zrobisz? — zapytała Ninetka niedowierzająco, nie troszcząc się już o córkę.

Nascogriffo uderzył się po kieszeni i rzekł z powagą:

— Pieniądz jest wszechmocny, otwiera wszystkie drzwi, zamyka usta, kupuje sumienie. Przed końcem tygodnia *bambina* będzie w twych rękach.

— Możebyśmy wyszli, mam sprawunki do załatwienia, — zaproponowała Ninetka, przerywając mu przysięgi.

— Lepiej zrobimy, niż wyjdziemy, jeżeli zupełnie opuścimy to mieszkanie. Zawiozę cię do „Electric-Hotelu", gdzie będziemy mieszkali, zanim znajdę apartamenta godne twojej piękności.

— Lecz tutaj także jest miło.

— Jestem delikatny. Zdradzam swego przyjaciela, drogiego przyjaciela margrabiego Kajetana de Pre-Hautre, z namiętnością, z rozkoszą, ale *per Bacco*, nie zdradzam go na własnych meblach! Zdradzam go na swoich meblach!

W kilka minut potem szli przez bulwary, wstępując często do sklepów, gdzie Ninetka wybierała, a Nascogriffo regulował rachunki. Idąc tak rozradowani, weseli, nie czuli, że nie spuszcza ich z oka ten sam ajent, który pilnował drugiego wyjścia przy avenue Messina.

XIV.

DOBRZE ZAGRANE.

W tydzień potem pani Mitre, upewniwszy się, że wszystko w domu jest w porządku, siadła koło swego syna, na pół leżącego w głębokim fotelu.

— Ty spisz, Edgardzie? — zapytała swym rozkazującym głosem, któryby obudził go, gdyby istotnie zasnął.

— Nie, myślę, jak to dobrze, że ten... ten człowiek wreszcie jest daleko stąd.

— Na nieszczęście ona pozostała, a dopóki ona jest w Paryżu, nie mogę być spokojna.

— I ja także, ale nie mówmy o tem — rzekł boleśnie nieszczęśliwy mąż.

— Przeciwnie, rozmawiajmy, a może nasunie się nam jaki sposób uwolnienia się od niej. Bóg wie, jak jestem zasadniczo przeciwna rozwodom, ale w twoim wypadku jest on konieczny.

— Tak, tak, lecz po co o tem mówić?

— Ponieważ chodzi o twoją córkę Edgardzie! Nie chciałam ci mówić, by cię nie niepokoić, lecz obawiam się, czuję, jestem pewna, że ta kobieta wszystko uczyni, by porwać Made.

— Mama coś wie? Co się stało, mój Boże?

— A więc dobrze, powiem: od trzech dni spostrzegam pewne niewyraźne objawy. Przedwczoraj jakiś człowiek o podejrzanej minie dopytywał się stróżki, sama mi to mówiła, o nasze zwyczaje, w jakiej porze wychodzimy. Wczoraj rano pokazała mi jakiegoś dryblasa, siedzącego w dorożce przed naszym domem, o żółtej skórze i wąsach jak u kota, który udawał, że czeka na kogoś...

Dalszy ciąg opowiadania przerwało ukazanie się Gertrudy, zaczerwienionej i czemś przejętej.

— Co takiego, Gertrudo?

— Ach, proszę pani i pana! To względem panienki, ciągle ci ludzie ze swoimi podstępami...

— Mów, nic się przynajmniej nie stało?

— O panienka siedzi spokojnie w swoim pokoju, a drzwi od sieni są dobrze zamknięte na klucz i łańcuch, jak pani kazała...

— Dobrze, ale co chcesz powiedzieć?

— Ach, Najświętsza Panno i wszyscy święci, teraz to mnie dyabeł kusi.

— Co? Dyabeł?

— Tak jest, proszę pani i pana, bo jakże mnie, biednej dziewczynie ofiarować tysiące i setki. Ja jestem uczciwa, lecz jak mówił u nas ksiądz proboszcz, niema takiego uczciwego, któryby przed śmiercią nie mógł upaść. To dlatego ja z pani pozwoleniem wolę już iść sobie stąd.

— Ależ, moja droga, czyś zwaryowała? Wytłomaczże, co się stało.

— Właśnie dlatego przychodzę, bo choć człowiek jest biedny, ale jest uczciwy. Oto gdy zeszłam do sklepiku, by powiedzieć, że dali stare jajka, sklepiczarka zaraz mi wymieniła je i rzekła, że jest pewna dama, która mnie zna i która chce mi coś powiedzieć, ale żebym przeszła do pokoiku, bo lepiej tam rozmawiać. I zaraz mnie zaprowadziła do małej staruszki porządnie ubranej, w rękawiczkach i z woreczkiem.

— Co pani chce odemnie? — zapytałam.

— Tylko dobrego — rzekła. Ja stręczę dobre miejsca i szukam służącej, ale czystej, pracowitej, poczciwej, jak panienka.

— A ja jej powiedziałam: ja mam dobrą służbę, a ona mi na to, że czterdzieści franków, to nic nie znaczy, że mnie zaprowadzi do jednego księcia, który daje sześćdziesiąt franków i nie ma żadnej u niego roboty.

— A po co mi to pani proponuje?—odezwałam się. — A bo panienka jest najuczciwsza i najlepsza kucharka na całej ulicy, tak mi podchlebiała, lecz ja się zaraz na tem poznałam.

Potem wyjęła z kieszeni pełną portmonetkę i rozkładając na stole same złote pieniądze po dwadzieścia franków, spytała, czy ja lubię takie pastylki na katar. Popatrzyłam i powiedziałam, że lubię, ale jak ich jest tysiąc.



Potem wyjęła z kieszeni pełną portmonetkę.

— Będzie i tysiąc, kiedy panienka chce. Tylko jedna nieszczęśliwa pragnie ucałować swoją córeczkę, nic więcej, tylko ucałować. Panienka dobra, to pomoże.

— To chodzi o córeczkę pana, gdzie ja jestem?

— Właśnie tak; niech wyjdzie, by jej nie widzieli i zaraz wróci, jak ją matka uściska. Serce matczyne, to jest takie, że nie ogląda się na cenę, byle tylko ujrzeć swoje dziecko. Tak mi ciągle tłomaczyła i wzdychała wycierając nos.

— Coś jej odpowiedziała, Gertrudo? — zapytała zniecierpliwiona już rozwlekłem opowiadaniem, pani Mitre.

— Powiedziałam, że muszę namyślić się, a ona mi przyznała racyę i wsunęła do ręki pięć złotych pieniędzy, dodając, że jutro znowu przyjdzie.

— Jesteś uczciwą i dzielną dziewczyną, moja Gertrudo! — pochwaliła ją po raz pierwszy pani Mitre.

— O proszę pani, ja nie jestem lepsza, niż inne, ale ja wolę odejść; ja nie zdradzę pana, nie jestem siostrą Judasza, lecz tutaj tyle pokus, a to nie dobrze dla zdrowia.

— Porozmawiamy jeszcze o tem Gertrudo. Więcej jesteś warta, niż myślisz. Nie chodź jutro do sklepiku i z tą stręczycielką nie rozmawiaj, a my już zaprowadzimy w tem wszystkiem porządek.

— To ja mogę już podać śniadanie?

— Dobrze, podaj Gertrudo.

. . . .

Pewnego ranka Ninetka i Nascogriffo wstali późno po nocy spędzonej w restauracyach i kabaretach. Od dwóch już tygodni prowadzili życie najswobodniejsze i najmniej regularne. Zabawy następowały jedna po drugiej, codziennie teatry, cyrki, bale, przejażdżki samochodem i niezliczone sprawunki, które przeważnie załatwiała Ninetka.

Pili na pierwsze śniadanie czekoladę.

— *Ninettina mia*, oto co zrobił dla ciebie twój Nascogriffo. Wynająłem dla ciebie całe biuro prywatnych ajentów i pomimo trudności wkrótce twoja *picolina* będzie tutaj.

— Tak, tak, jesteś bardzo dobry — rzekła Ninetka, trochę już znudzona jego gorliwością. — Co będziemy robili dzisiaj?

— Ty jesteś królową, rozkazuj, a ja będę słuchał.

W tej chwili rozległ się dźwięk dzwonka, lecz tak energiczny, że rozszedł się po całem mieszkaniu.

— A to co za sposób dzwonienia, — oburzyła się Ninetka. Czy pokojówka sądzi, że ja pójdę otwierać!

— Zdaje mi się, że stała ona razem z chłopcem od piekarza na ulicy.

Znowu zadźwięczał dzwonek, lecz jeszcze głośniej, jednocześnie ktoś pukał do drzwi.

Nascogriffo i Ninetka popatrzyli na siebie zdziwieni, a zarazem i trochę przestraszeni.

— A jeżeli to Kajetan?

— Odrazu go uspokoję. *Ma diavolo!* Co on tak wali mocno i skierował się do przedpokoju.

— *Ma che cosa? Ma che cosa?* Kto tak hałasuje?

— Proszę otworzyć w imię prawa — rozkazał ktoś stanowczo.

— To nie tutaj, pan się myli.

— W imię prawa otworzyć!

— Prawo! Prawo!.... Ja szanuję prawo, ale ja jestem kawaler Nascogriffo i nic nie mam z prawem.

Bladł, czerwieniał się i drżał ze strachu, choć głosem starał się wyrazić oburzenie tylko.

— Nie chce pan otworzyć? Posłać po ślusarza! — usłyszał.

— Ale ja nie mówię, że niechcę otworzyć. Chcę tylko wiedzieć, z kim mam zaszczyt mówić?

— Komisarz policyi.

— Sługa pana komisarza, pokorny sługa. Zapewniam, że tu zaszła jakaś pomyłka. Odwołam się do jego ekscelencyi ambasadora włoskiego.

W chwili tej ukazała się Ninetka z włosami w nieładzie, nieubrana.

— Ty nie rozumiesz tego? Łapią nas? Łapią nas!

— Łapią?

— Na gorącym uczynku, tam jest Mitre. Ach ten jeleń rogaty!

— Czy drzwi zostaną otworzone? — zawołał ktoś ze sieni.

— Ależ tak, tak, zaraz — odezwała się Ninetka. Jesteśmy tylko nie ubrani. Trochę cierpliwości panie komisarzu!

Rozległo się jakieś przekleństwo ślusarza, który nie mógł otworzyć zamku.

Nascogriffo i Ninetka, widząc komiczną tylko stronę tej niespodziewanej wizyty, spojrzeli na siebie, porozumiewając się oczami. Nerwy mieli tak podniecone, iż chcieli zarazem tańczyć i płakać. Nascogriffo był najwięcej wzburzonym.

— Panowie nie mogą otworzyć? — zapytał drwiąco — Nie dziwi mnie to. Zamki są jak najlepsze.

W sieni ktoś kaszlnął kilka razy boleśnie, nerwowo

— Zdaje mi się, że pan się zakatarzył. To pewnie mąż, bardzo godny pan Mitre?

— Otwórz już, — odezwała się Ninetka, poruszona myślą, iż czeka tam człowiek, który nigdy nie uczynił jej nic złego, a któremu raczej winna wdzięczność. Otwórz, już i tak nas złapali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Handel pomnikiem.

Jeden z największych poetów, jakich wydały Niemcy w wieku ubiegłym, Henryk Heine, miał to nieszczęście, że znając na wylot swoich współziomków, drwił niemiłosiernie z ich obłudy i małostkowości ducha, czego mu dotąd nie zapomniano w krainie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“. Ta nienawiść niemieckiego *Spiessbürger'a* do autora *Obrazów z podróży* i *Księgi i pieśni* znalazła swój dobitny wyraz w tem, że do tej chwili w Niemczech, rojących się od pomników takich pisarzy, jacy po kolana nie sięgają Heinemu, jego pamięci pomnikiem nie uczczono.

Uczyniła to natomiast ś. p. cesarzowa Elżbieta, gorąca wielbicielka Heinego, ustawiwszy w ogrodzie swego nowego „Achilleonu“ na wyspie Korfu prześliczną statuę dłuta duńskiego rzeźbiarza Hasselriis'a, przedstawiającą poetę w ostatniej dobie jego życia, gdy wieloletnia choroba złamała jego ciało, lecz nie zdołała osłabić potężnego ducha.

Dziś, gdy „Achilleon“ przeszedł na własność cesarza Wilhelma, postarał się on o usunięcie tego dzieła sztuki, które nabył Juliusz Kampe, członek znanej hamburskiej rodziny księgarzy nakładców i syn chrzestny poety, za 10.000 marek, a którego to dzieła podobiznę podajemy w niniejszym numerze.



Handel pomnikiem: Pomnik Heinego w „Achilleonie“ na wyspie Korfu.

Co należy sądzić o tej transakcyi, dokonanej przez Wilhelma II-go, który nie umiał uszanować pamięci ani wielkiego poety, ani poprzedniej właścicielki „Achilleonu“ — każdy Czytelnik, obdarzony poczuciem smaku i taktu, łatwo się domyśli!

Sąd ten z pewnością nie przyniesie laurów i tak skompromitowanemu władcy Prus.

Katastrofa pod Mszaną dolną.

Niema prawie miesiąca, aby nie doszła nas wieść o jakiej katastrofie która przydarzyła się na liniach kolejowych austryackich. Dotąd na szczęście Galicya w tym względzie pozostawała w tyle, obecnie i u nas coraz częściej przytrafiają się wykolejenia i zderzenia. Są one zazwyczaj owocem osławionego „szparsystemu“ zarządu kolejowego, który szczędząc na ludziach i materyale, źle na tem wychodzi, musząc potem płacić milionowe odszkodowania. Źle to pojęta oszczędność, skoro w ten sposób oszczędza się setki lub choćby tysiące, a niepotrzebnie wydaje miliony. Co ważniejsze, naraża się na szwank życie i zdrowie ludzkie, których utraty żadne odszkodowanie nie może przecież wynagrodzić.

I znowu zanotować musimy katastrofę, która wieczorem dnia 18 maja b. r. zaszła na przestrzeni między Mszaną dolną a Zarytem (linia kolei transwersalnej). Według nadesłanych informacyi, podurzędnik kolejowy, pełniący służbę ruchu w Mszanie dolnej, przetrzymał pociąg towarowy, dążący od strony Krakowa, przed wjazdem na stacyę, a następnie, zapomniawszy o tem, wypuścił w stronę Krakowa pociąg osobowy nr. 1222. Skutkiem tego nastąpiło zderzenie obu pociągów przy sygnale wjazdowym, które spowodowało uszkodzenie obu lokomotyw, kilku wagonów i toru. Z pomiędzy perso-



Katastrofa kolejowa pod Mszaną dolną: Dwa rozbite wozy osobowe, jeden wsunięty w drugi.



Stulecie bitwy pod Aspern: Ołtarz polowy, przy którym odprawiona została msza św. na Błoniach dnia 23 maja b. r.

nalu kolejowego i podróżnych, przeszło dwadzieścia osób doznało cięższych lub lżejszych obrażeń, a najgorzej wyszeli maszynista pociągu osobowego, którego uszkodzenia są bardzo poważne, konduktor Wojnar i ślusarz Szymanski.

Miejsce katastrofy przedstawia widok przejmujący grozą. Obie lokomotywy najechały na siebie z taką siłą, iż kilka wagonów towarowych spadło z toru i uległo roztrzaskaniu; stosunkowo mało ucierpiał pociąg osobowy, choć i tak podróżni przez dłuższy czas nie mogli ochłonąć z przerażenia po gwałtownem wstrząśnieniu. Po udzieleniu zranionym pierwszej pomocy i uprzątnięciu toru, złożono prowizoryczny pociąg osobowy, który przybył do Krakowa z kilkugodzinnem opóźnieniem. Na miejsce wypadku, które otaczają tłumy ludu, zjechała specyalna komisya z ramienia krakowskiej dyrekcyi, aby zbadać przyczynę katastrofy. Winę karambolu ponosi pełniący służbę ruchu w Mszanie dolnej; obaj maszyniści, w ostatniej chwili spostrzegłszy niebezpieczeństwo, użyli wszelkich wskazanych środków, celem uniknięcia lub choćby osłabienia zderzenia, niestety było już zapóźno.

Illustracye nasze przedstawiają tor kolejowy w chwilę po nieszczęśliwym wypadku.



Katastrofa kolejowa pod Mszaną dolną: Obie lokomotywy i rozbite wozy pociągu towarowego.

Stulecie bitwy pod Aspern.

W ciągu swej niebywałymi sukcesami uwieńczonej karyery wojskowej Napoleon I-szy aż do dni 21 i 22 maja 1809 roku nie natknął się na przeciwnika, który byłby mógł stawić mu czoło w otwartem polu. Dopiero w tych dniach armia austryacka pod dowództwem arcyksięcia Karola nietylko nie ustąpiła przed genialnym Korsykaninem, ale nawet zmusiła go do połączonego z wielkiemi stratami odwrotu na wyspę Lobau, zadając mu dotkliwą klęskę pod Aspern. Dwudniowa bitwa, stoczona na niewielkiej stosunkowo przestrzeni między wsiami Aspern i Esslingen, przyprawiła Francuzów o stratę 43.000 ludzi zabitych, rannych i wziętych do niewoli, Austryacy zaś okupili swe zwycięstwo stratą 23.000 ludzi.

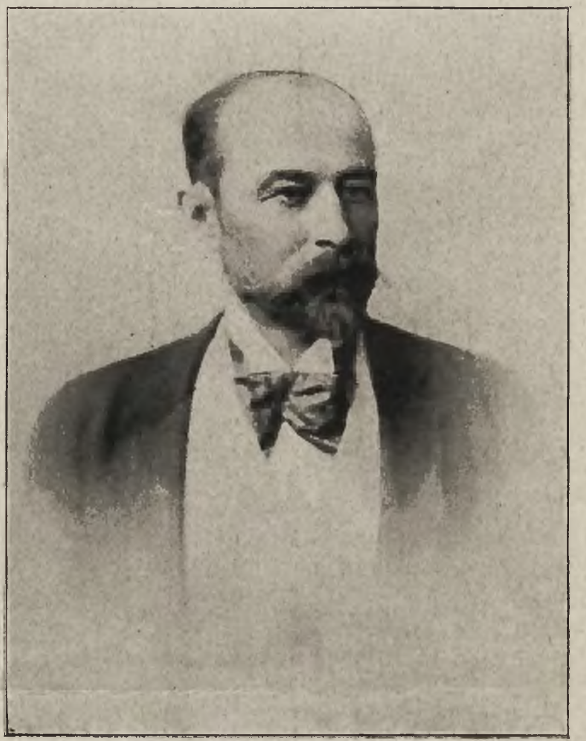
Doniosłość miało to zwycięstwo przedewszystkiem moralną, bo pod względem strategicznym powetował Napoleon przegraną pod Aspern drogo wprawdzie okupionem, ale decydującem zwycięstwem pod Wagram w dniu 6 lipca tegoż roku odniesionem. Pokazało się bowiem, że cesarz Francuzów nie jest niezwyciężonym i że bogini zwycięstwa może także i od niego odwrócić swe oblicze. Od bitwy pod Aspern zaczyna też Napoleon popełniać szereg błędów w wojnach następnie prowadzonych, które przez Borodino, Berezynę i Waterloo zaprowadziły go na wyspę św. Heleny.

Nic tedy dziwnego, że armia austryacka obchodziła nadzwyczaj uroczyście zarówno w Wiedniu, jak i we wszystkich garnizonach monarchii setną rocznicę bitwy pod Aspern, jednego z niewielu zwycięstw, które nad Francuzami odniosła w końcu XVIII-go i na początku XIX-go wieku. Rzecz oczywista, że i krakowska załoga święciła tę rocznicę w sposób odpowiedni uroczystym capstrzykiem w dniu 21 b. m., pobudką, którą odegrały rano 22-go wszystkie muzyki pułkowe, rewią na Błoniach, podczas której odprawiona została polowa msza św., uwolnieniem żołnierzy od zajęć i t. d. Z rewii tej podajemy nader udatne zdjęcia fotograficzne, dokonane przez naszego fotografa.

Ze strony dzisiejszej armii austryackiej bardzo jest ładnie, że uczciła pamięć swych dzielnych towarzyszy, którzy legli na polu bitwy, jak przystało mężnym i pamiętnym na swą przysięgę żołnierzom. Przypomina to nam jednak święty obowiązek uczczenia naszych bohaterów z pod Raszyna i Sandomierza, których zasadą było, jak niegdyś Rzymian, pytać się o to, gdzie jest nieprzyjaciel, a nie o jego liczbę.

Niestety, setna rocznica zapasów drobnych sił ówczesnego Księstwa Warszawskiego z przeważającemi siłami austryackiemi, pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda, mija u nas prawie bez echa. Tu i ówdzie artykuł lub fejleton dziennikarski, kilka wydawnictw popularnych i na tem koniec. A przecież godziłoby się inaczej, trwalej uczcić pamięć tych, co bili się jak lwy, a umierali jak bohaterowie.

Czyż choćby Kraków, oswobodzony ongi od jarzma nieprzyjacielskiego, a witający z entuzyazmem, trudnym do opisania, narodowe zastępy, wkraczające w jego mury pod wodzą niezapomnianego,



Zmiana prezydyum tow. gospodarczego: Ustępujący prezes Stanisław Brykczyński.

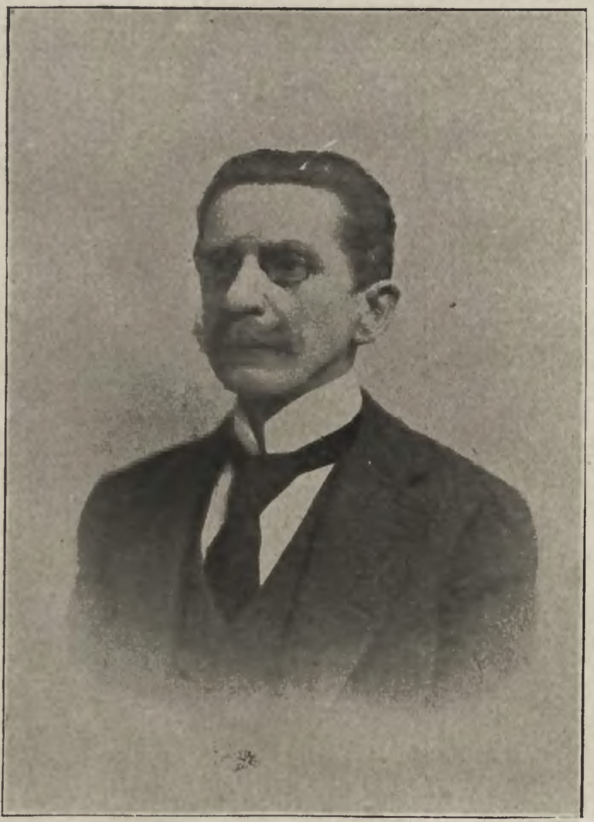


Stulecie bitwy pod Aspern: Generalicya, oficerowie, wysocy urzędnicy cywilni i publiczność przed namiotem, w którym odprawiono polową mszę św. na Błoniach.

a tak mało dotąd ocenionego ks. Józefa, nie zdobędzie się na jakieś uczczenie pamięci naszych walk w 1809 roku?... Że kochamy naszą przeszłość, temu nikt nie zaprzeczy, postarajmy się więc o to, aby jeden z jej świetlanych epizodów, rok 1809, rok najpiękniejszych, choć nieziszczonych nadziei, rok pełen ofiar i poświęcenia dla Ojczyzny, został przypominany współczesnym i utrwalony w pamięci przyszłych pokoleń!

Zmiana prezydyum tow. gospodarczego.

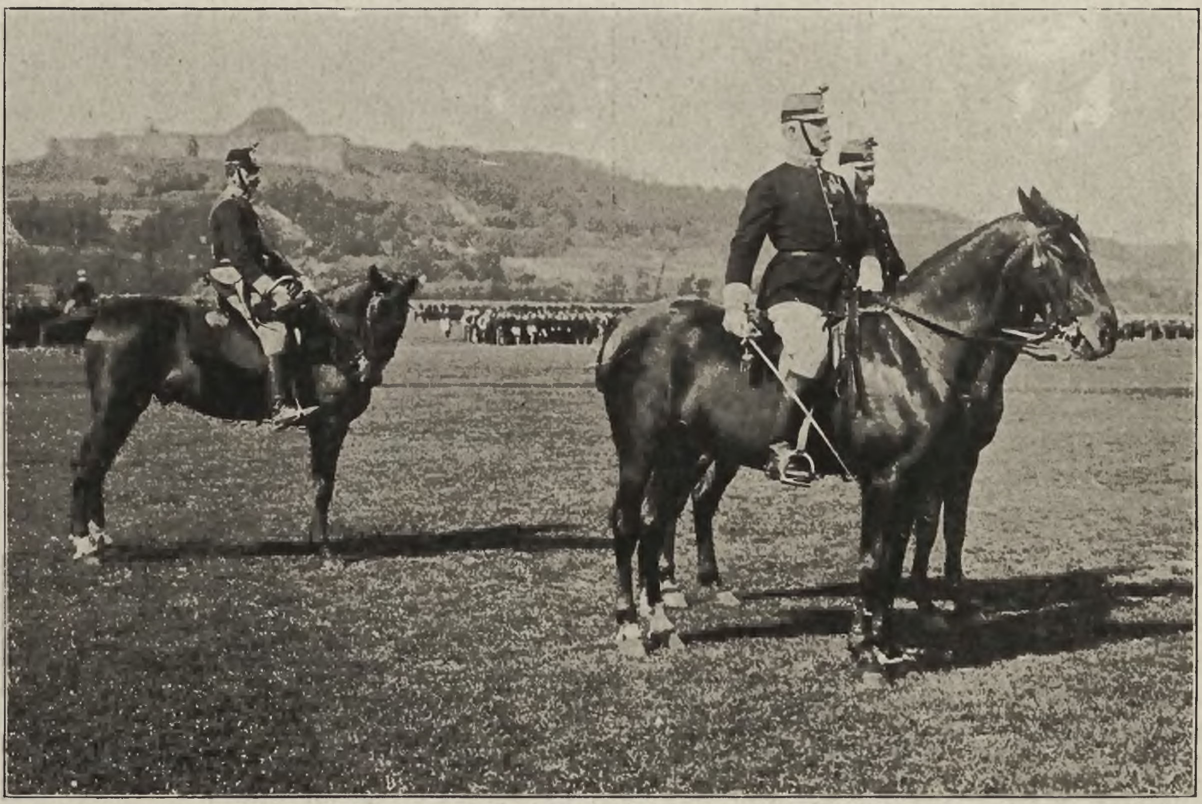
Galicyjskie towarzystwo gospodarcze, instytucya wielkiej w naszym kraju doniosłości i wielkich zasług, działająca w Galicyi wschodniej od pół wieku prawie, odbyła w ubiegłym tygodniu doroczne walne zgromadzenie Rady ogólnej, tj. najwyższej swej władzy. Na zgromadzeniu tem nastąpiła zmiana prezydyum, dotychczasowy bowiem prezes, Stanisław Brykczyński, jeden z najbardziej wśród polskiego ziemiaństwa zasłużonych mężów, poseł sejmowy, ustąpił ze swego stanowiska z powodu podeszłego wieku i z powodu słabości.



Zmiana prezydyum tow. gospodarczego: Nowy prezes Kazimierz Laskowski.

Kandydatem na jego następcę był pierwotnie b. minister Galicyi, p. Dawid Abrahamowicz, ze względów politycznej natury jednak nie wybrano prezesem p. Abrahamowicza, lecz p. Kazimierza Laskowskiego, b. delegata namiestnictwa w Krakowie, a następnie dyrektora Banku krajowego we Lwowie.

Sfery ziemiańskie w całym kraju powitały ten wybór ze szczerą radością i zadowoleniem. Nazwisko bowiem p. Laskowskiego złączone jest z niejedną już dziedziną pracy publicznej a nadzieje, jakie ziemianie i kraj wiążą z jego osobą, opierają się na poprzednich jego, tak znacznych zasługach. Na nowem stanowisku znajdzie prezes Laskowski nową możność rozwinięcia dalszej a doniosłej pracy.



Stulecie bitwy pod Aspern: Komendant 100-go p. p. pułkownik Franciszek Klar, który komenderujący zebranemi wojskami podczas polowej mszy św. na Błoniach.

Instalacya burmistrza Pragi.

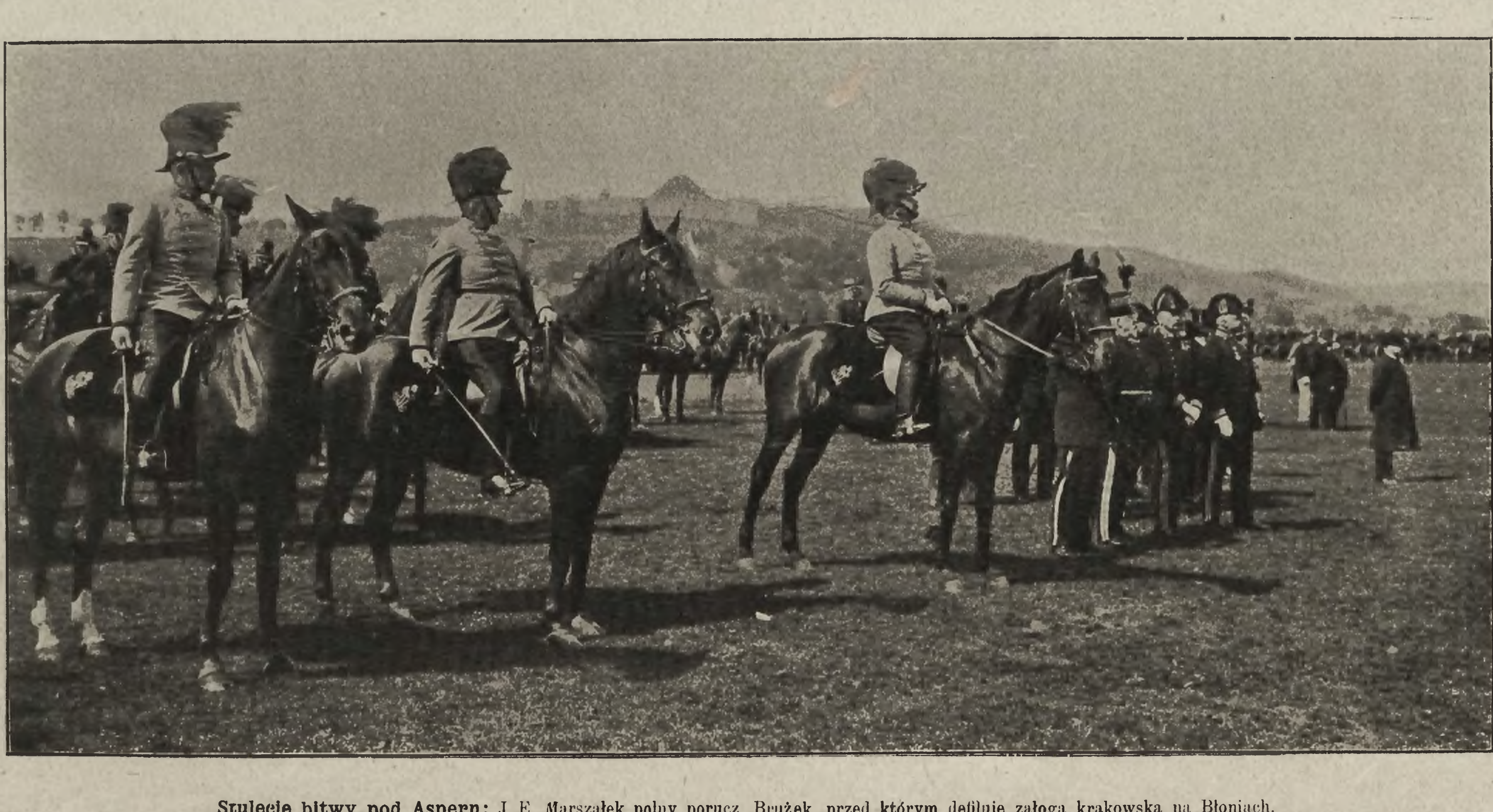
W dniu 19 b. m. odbyła się z wielką uroczystością instalacya burmistrza „Złotej“ Pragi Dra Grosza, który tę wysoką godność obywatelską otrzymał po raz drugi z wyboru tamtejszej rady miejskiej.

Przed godziną 10-tą rano tegoż dnia zebrali się w sali radnej staromiejskiego ratusza, członkowie rady miejskiej oraz liczni przedstawiciele władz autonomicznych i rządowych, a także konsulowie: angielski. Wentworth-Forbes i francuski, Colomiès. Prawdopodobnie ze względu na obecne rozprężone stosunki między obu narodowościami, zamieszkującemi Czechy, namiestnik hr. Coudenhove, nie wziął udziału w tej uroczystości, usprawiedliwiwszy swoją nieobecność wyjazdem do Wiednia. Być może także, iż wyrażone przez radę miejską życzenie, aby przedstawiciel rządu wcale nie przemawiał po niemiecku w czasie aktu instalacyi, było powodem nieobecności namiestnika, którego zastąpił tym razem wiceprezydent namiestnictwa dr. Wojuczek. Do przemówienia swego, wygłoszonego po czesku, wtrącił on kilka zdań niemieckich, które usłyszawszy wielu obecnych członków rady miejskiej opuściło demonstracyjnie salę.

W odpowiedzi swej nowoobrany burmistrz wskazał, między innemi, na bardzo trudne położenie, w jakiem się teraz znajdują Czesi z powodu obstrukcyi, uprawianej przez Niemców w Sejmie czeskim, a która jest powodem, że Czesi zmuszeni zostali przejść do stanowiska opozycyjnego. Po omówieniu zaś spraw, odnoszących się do samej stolicy czeskiej, wezwał Dr. Grosz wszystkich Czechów do zrzeszenia się i wspólnej pracy dla sławy narodu czeskiego i ku radości całej Słowiańszczyzny.

* * *

Rycina nasza przedstawia chwilę, gdy nowozainstalowany burmistrz, ze złotym łańcuchem, oznaką swej godności, opuszcza ratusz w towarzystwie wiceprezydenta Dra Wojuczka.



Stulecie bitwy pod Aspern: J. E. Marszałek polny porucz. Brużek, przed którym defiluje załoga krakowska na Błoniach.

Zgon polskiego wydawcy.

Polski świat wydawniczy, i tak bardzo słabo reprezentowany, stracił jednego z najruchliwszych i najdzielniejszych przedstawicieli, śp. Adama Kaczurbę, który umarł w ubiegłym tygodniu w Krakowie po kilkumiesięcznej chorobie, przeżywszy 55 lat.



Instalacya burmistrza miasta Pragi: Burmistrz dr. Grosz, w towarzystwie wiceprezydenta namiestnictwa dra Wojuczka.

Śp. Kaczurba był osobistością ogólnie znaną, zarówno w Galicyi, jak w Królestwie i w Poznańskiem, wszędzie bowiem jeździł w sprawach swoich wydawnictw.

Wśród tych wydawnictw najbardziej popularną i najbardziej rozpowszechnioną była „Biblioteka uniwersalna“. Zamieścił w niej długi cykl dzieł wybitnych polskich autorów. „Bibl. uniw.“ wychodziła 4 lata. Duże powodzenie miała też jego „Biblioteka arcydzieł“, na którą złożyły się przeważnie utwory naszych największych poetów doby porozbiorowej.

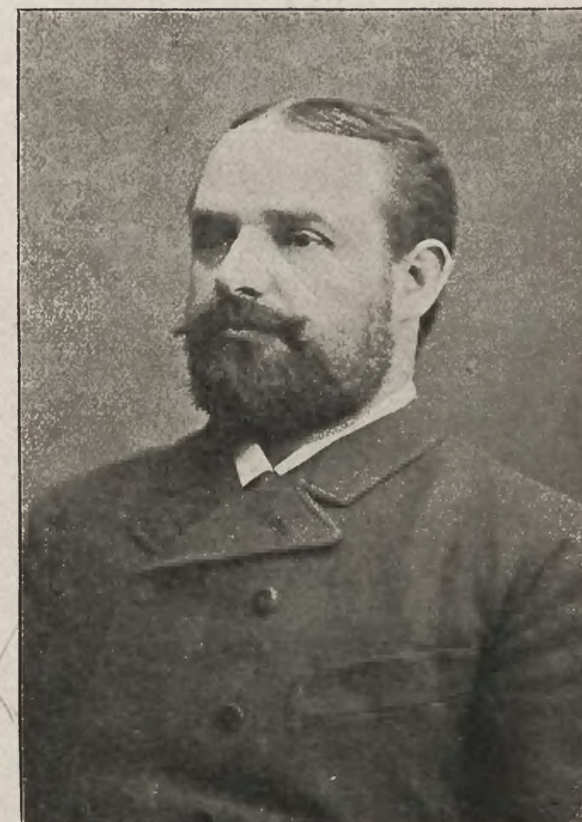
Dużą zasługę położył też śp. Kaczurba przez wydanie szeregu dzieł malarskich w ozdobnych albumach. Najbardziej rozpowszechnione, to Grottgera „Wojna“ i „Lituania“, które jeszcze dziś spotkać można w bardzo wielu domach polskich.

Jako wydawca odznaczał się śp. Kaczurba dużą energią i wytrwałością w usiłowaniach. On pierwszy wprowadził u nas kolportaż tego rodzaju wydawnictw i pierwszy zorganizował przedsiębiorstwo wydawnicze na większą skalę. W ostatnich latach z powodu choroby nie zajmował się interesami.

Samobójstwo kapitana w Przemyślu.

Duże wrażenie wywarł w całym Przemyślu tragiczny zgon kapitana 9 pp. Kamila Spanbauera, który w dniu 22 bm., w dniu uroczystym dla całej wojskowości austryackiej, bo w rocznicę zwycięstwa pod Aspern, odebrał sobie życie we własnem mieszkaniu, celnym wystrzałem z rewolweru.

Zmarły tragicznie kapitan Spanbauer, syn znanego w Krakowie geometry, był osobistością w Przemyślu ogólnie lubianą i cenioną w kołach towarzyskich tego miasta. Należał do tych niewielu oficerów, którzy do narodowości polskiej zawsze się przyznawali i w życiu codziennem i w stosunkach poza służbowych z żołnierzami posługiwał się zawsze językiem polskim. Lubiany był też z powodu zalet serca i przez kolegów i przez podwładnych.



Zgon polskiego wydawcy: Śp. Adam Kaczurba.

To też przedwczesny jego zgon wywołał ogólny i bardzo szczery żal, tem większy, że nikomu nie są znane przyczyny, które kapitana Spanbauera popchnęły do rozpaczliwego kroku.



Kurs sadownictwa w Gorlicach: Uczestnicy i kierownicy kursu. 1. ks. prałat Bronisław Świeykowski. 2. dr. Kazimierz Fedorowicz, zast. przew. rady szkolnej okręg. 3. insp. Andrzej Stopiński. 4. prof. L. Sikora, 5. prof. A. Ślusarczyk. Fot. Zygmunt Maj. Gorlice.

Dr. A. WYLM.

KORALOWY RÓŻANIEC

9 **Romans psychiczny.** Ciąg dalszy.

— Był pan w Balizac?

— Nie, od zranienia nie miałem już snu. Widocznie śpię za lekko.

— Ona tu przyszła?

— Tak. Było już pół do dwunastej; matka moja spała. Jestem pewny, że czuwałem. Ujrzałem postać Łucyi przy swem łóżku; poruszała wargami, lecz nic nie słyszałem. Przypomniałem sobie, co sam czyniłem, by ukształtować jej postać i poprosiłem, by położyła mi rękę na czoło. Zasnąłem i zobaczyłem potem Łucyę wyraźnie. Rzekła mi:

— Co z tobą się stało? Jestem niespokojna. Tak dawno nie byłeś? Czy jesteś cierpiący?

— Byłem ranny, Łucyo i czuję się jeszcze słaby, lecz nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo.

— Kto cię zranił?

— Nie wiem.

— Gdzie twoja rana?

Pokazałem jej miejsce, w które zostałem pchnięty.

— Drogi przyjacielu — rzekła mi — zły los nas prześladuje. Odnajduję cię chorym i słabym. Twoja nieobecność do rozpaczy mnie doprowadzała.

— Uspokój się najdroższa, więcej cierpiałem, że ciebie nie widziałem, niż z rany; wizyta twoja przywróci mi siły. Lecz co z tobą się dzieje?

— I moje ciało jest słabe. Od powrotu leżę ciągle i nie mogę się jeszcze podnieść. Co dzień było mi gorzej, gdyż nie widziałam cię; tęskniłam za tobą bardzo. Dzisiaj modliłam się długo, by Bóg przyszedł mi z pomocą. Potem przyszła mi myśl wziąć twój list ze szkatułki: położyłam go sobie na sercu. Ogarnęła mnie jakaś błogość i usnęłam, a teraz jestem przy tobie. Wybacz mi, że jestem prawie szczęśliwa, widząc cię rannym, gdyż wiem teraz, że twoja nieobecność nie była umyślną.

— Gdyby wola moja nie spotykała przeszkód, nie opuściłbym cię ani na chwilę. Nie posądzaj mnie, bym mógł cię kiedy zapomnieć.

Wziąłem ją na ręce i siadłem, kołysząc ją jak małe dziecko. Długo rozmawialiśmy; powiedziała mi rzeczy, które muszę powtórzyć zaraz panu doktorowi.

Pan był u niej dwa razy, za drugim razem z doktorem Quinsac. Po pańskich wizytach uspokoiła się i nabrała otuchy, lecz wkrótce znowu się zaniepokoiła. Pan już się później nie zjawił, a tam przybył potem inny lekarz, doktór Pontarlier. Powiedział jej, że wkrótce wyzdrowieje, że zapisze jej energiczną kuracyę, że za tydzień będzie mogła znowu wyjechać z mężem, gdzie zechce. Łucya podejrzywa, że znowu dawne wpływy zagrażają jej. Niech pan doktór przyjdzie nam na pomoc, jedyną nadzieję widzimy w panu.

— Bardzo dobrze pan zrobił, że mnie zawiadomił, uczynię wszystko, co tylko będę mógł. Muszę teraz pana opuścić, by nie tracić czasu.

Zatelegrafowałem zaraz do Quinsaca, by czekał na mnie o godzinie dziesiątej wieczorem przy telefonie, gdyż potrzebuję szczegółów o doktorze Pontarlier. Potem napisałem do ks. Jaugi, by zebrał jakie wiadomości i przybył do mnie na drugi dzień rano.

Zażądałem komunikacyi telefonicznej o dziesiątej, a połączyli mnie z Quinsacem dopiero o dziesiątej minut czterdzieści. Mój dobry kolega czekał na mnie.

— To ty Quinsac? Jestem Heurtault.

— To ja. Jak się ma baron?

— Nic nie wiem, nie wzywali mnie.

— Czyż możliwe!

— Posłali natomiast po doktora Pontarlier. Kto to jest?

— Wiele wartości umysłowej, wiele wiedzy, lecz ściśle związany z partyą katolicką. Uczciwy człowiek, podatny jednak na wpływy polityczne. Przewodniczący jakiegoś świeckiego towarzystwa przy kongregacyi.

— Wszystko już teraz jasne. Zaczynam działać.

— Informuj mnie. Życzę powodzenia. Może mogę być wam pożyteczny?

— Czy znasz przełożonych ojca Furstera?

— Jak ci już mówiłem.

— Powiedz im, że intrygi ich ajenta wyszły na wierzch i jeżeli nie porzucą sprawy w Balizac, będę zmuszony zdemaskować ojca Furstera.

— Zaraz jutro rano spełnię twe życzenie.

— Dziękuję ci, do widzenia.

— Do widzenia.

Na drugi dzień miałem wizytę księdza Jaugi. Biedny proboszcz był zmartwiony. Zdołał widzieć się z panią Franchard, lecz baronowa była niespokojna i milcząca, baron zaś lodowaty. Nie wiele też proboszcz wiedział. Pan Delille po wizycie Quinsaca wyjeżdżał gdzieś na dwa dni, powrócił zaś z ojcem Fursterem i we troje z baronem odbyli jakąś tajemniczą naradę; wieczorem dnia tego pojechano na dworzec po doktora z Paryża. Był to Pontarlier, który zapewnił państwa Franchard i ich zięcia, że pani Delille cierpi na osłabienie nerwów, lecz ma nadzieję przywrócić ją wkrótce do zdrowia. Kazał sobie opowiedzieć historyę z różańcem i polecił go schować. Szukano go w pokoju Łucyi, lecz naprózno, nie śmiano zaś pytać jej, gdzie go położyła.

— O panu i doktorze Quinsac — mówił ten zacny kapłan — doktór Pontarlier wyrażał się z wielkiemi pochwałami, uważał jednak zdanie panów za zbyt pesymistyczne. Przytem powiedział jedną rzecz prawdziwą, że panowie nie są wierzący i nie wiedzą, jaką pomoc może znaleść lekarz w wierze chorych i ich poddaniu się woli Bożej. Jednem słowem — zakończył proboszcz — wszystko idzie coraz gorzej, lecz Bóg przezwycięży wszelkie przeszkody.

Podziękowałem księdzu i prosiłem, by był łaskaw przyjść do mnie na śniadanie, wymówił się jednak od zaproszenia pod pozorem załatwiania różnych spraw. Domyśliłem się, że osoba moja jako niewierzącego, mogła księdza narazić, tembardziej też byłem mu wdzięczny, że mimo to przyszedł do mnie. Gdy zostałem sam, wyjąłem z biurka paczkę dokumentów i z nią udałem się do ojca Furstera. Miałem stoczyć walkę z największym przeciwnikiem mych protegowanych.

IV.

Ojciec Furster mieszkał w starym domu w ciasnej uliczce, w środku jednak miasta. Stróż o minie braciszka, w świeckiem ubraniu, z podejrzliwością otworzył mi drzwi, za któremi znajdowała się krata, broniąca wstępu na korytarz. Zdawało mi się, że wszedłem do fortecy lub więzienia. Zapytałem o ojca Furstera, lecz odpowiedział mi stróż, że tutaj nie mieszka. Nie dałem się zwieść, lecz oznajmiłem mu, że wiem, iż tutaj jest i prosiłem go, by zaniósł mą kartę. Napisałem na niej tych kilka kabalistycznych słów:

Leipziger Bank, 12.000 m.; Harisson et Smith, 800 funtów szterlingów; Felipe Lopez y Cia, 10.000 p. etc.

Stróż wziął mą kartę z niechęcią, z wzrastającą nieufnością przeczytał słowa, jakie napisałem, zamknął za sobą kratę i poszedł. Wkrótce powrócił szybkim krokiem, prosząc, bym szedł za nim. Weszliśmy na długi wilgotny korytarz, minęliśmy dwa piętra i wprowadzony zostałem do pokoju, którego umeblowanie składało się z małego żelaznego łóżka, umywalni i dwóch krzeseł. Dwie wysokie białe szafy stały przy ścianie, między dwoma oknami znajdował się klęcznik. Pośrodku pokoju przy dużym stole, założonym książkami i papierami, ale ułożonemi w wielkim porządku siedział ojciec Furster. Podniósł się, gdym wszedł:

— Pan pragnął mnie widzieć — rzekł uprzejmie.

— Tak, ojcze — odrzekłem, patrząc na niego.

Ojciec Furster był mężczyzną średniego wzrostu, chudym, suchym. Siwawe włosy nosił krótko ostrzyżone, nie zachowując tonsury; czoło miał wysokie, nos prosty, oczy czarne, zaciśnięte wąskie usta i kwadratowy podbródek. Ubrany był w czarny angielozwy garnitur; widocznie stał się już świeckim. Wyraz tego człowieka znamionował siłę umysłu i charakteru. Podczas, gdy mu się przyglądałem, rzekł do mnie:

— Nie jestem już ojcem Fursterem; ciężkie warunki, jakie przeżywamy, zmusiły mnie do opuszczenia zakonu. Chociaż jestem księdzem, nie śmiem nosić sutanny.

— Nie przychodzę, wielebny ojcze, jako nieprzyjaciel, przynajmniej na razie, od ojca jednak zależy, bym się nim nie stał. Zbyt również cenię ojca, bym miał mówić ogólnikami, dlatego też odrazu przystąpię do rzeczy. Przychodzę prosić o wyjednanie unieważnienia małżeństwa państwa Delille.

— Mimo całych chęci okazania się uprzejmym, nie mogę zaspokoić pańskiego żądania. Nie mam żadnych wpływów, a pan żąda rzeczy, która nie odemnie zależy.

— Postaram się wytłomaczyć jaśniej, proszę tylko o łaskawe odpowiedzi na me pytania.

— Chętnie uczynię to, o ile tylko będę mógł.

— Ojciec wie, że byłem wzywany do pana Leyre i panny Franchard?

— Tak, panie.

— Również ojciec wie, że doradzałem baronowi Franchard, by nie przeszkadzał córce w zerwaniu ze swym narzeczonym.

— Tak!

— Dlaczego ojciec wdał się w tę sprawę? Dlaczego użył swych zdolności, swego daru przekonywania i swych wpływów na doprowadzenie do skutku małżeństwa, które stało się nieszczęściem obojga młodych ludzi?

— Tylko swym przełożonym winienem tłomaczyć się.

— Dobrze! Dlaczego niedawno jeszcze doradził ojciec panu Delille i panu Franchard wezwanie doktora, który podlega klasztornym wpływom, by zwalczał opinię, wyrażoną przezemnie i doktora Quinsaca?

— Nie rozumiem pana.

— Będę jeszcze jaśniejszym. Proszę bardzo o powiedzenie mi, dlaczego ojciec poradził ojcu i mężowi panny Franchard sprowadzenie doktora Pontarlier, który, powtarzam, podlega wpływom ojca.

— Na doktora Pontarlier nie wywieram wcale żadnego wpływu.

— Może być, mówmy w takim razie o wpływach zakonu całego; jest on przewodniczącym świeckiego towarzystwa, które nabyło niby zakonne nieruchomości.

Ojciec Furster ani nie poruszył się.

— Ojciec ma za zadanie przygotować odwet katolików przy najbliższych wyborach, a przez małżeństwo pana Delille z panną Franchard chciał ojciec zabezpieczyć swemu dawnemu uczniowi wybór na posła. Plan jest sprytny, chociaż powodzenie jego nie zupełnie pewne. Za pośrednictwem różnych osób ojciec wydał już dwanaście tysięcy franków w okręgu, który nas zajmuje. Użyte zostały do tego osoby, które mam tutaj zanotowane, a pieniądze z banku podniósł siedmnastego lipca miejscowy stróż.

Zakonnik słuchał mnie, nie okazując najmniejszego zmieszania.

— To samo było w okręgu Charente; znam i kandydatów ojca i ajentów; otrzymali oni dwadzieścia tysięcy franków, wysłanych za czekiem Harrison i Smith w Londynie. Czek ten był wystawiony na znanego kupca, który jest członkiem zarządu tego świeckiego towarzystwa.

W tym tonie mówiłem, nazywając po nazwisku kandydatów katolickich i ajentów i wymieniając sumy, wydane na agitacye.

Gdybym nie był przekonany o prawdziwości tych szczegółów, spokój ojca Furstera mógłby wzbudzić we mnie podejrzenia i wątpliwości. Zakonnik nie przerywał mi ani słowem, a gdym skończył, ograniczył się tylko do tych słów:

— Bardzo jestem zdziwiony tem wszystkiem, co mi pan powiedział, nie wiem jednak do czego ma to prowadzić. Ponieważ jednak o wszystkiem muszę zawiadamiać swych przełożonych, proszę o udzielenie mi na to czterdziestu ośmiu godzin. Widzi pan, że nie ukrywam wcale mego położenia.

— Zgadzam się na tę zwłokę, pragnąc bardzo, by zapanował między nami zupełny spokój. Oto spis faktów, którego nie za waham się podać rządowi, jeżeli będę do tego zmuszony.

Pożegnałem zakonnika, pozostawiając mu na stole notatkę o wydawanych na agitacyę sumach i wyborczych ajentach. Ojciec przyjął ten akt oskarżenia z zupełnym spokojem i z wielką uprzejmością odprowadził mnie aż do kraty. Nie wiem, czy dobrze trafiłem, energiczny zakonnik nie zdradził się żadnym ruchem, ani słowem.

Wątpiłem o powodzeniu: zdawało mi się, że mój przeciwnik spalił za sobą mosty i nie zmieni swych zamiarów. W wielkim też niepokoju spędziłem te dwa dnie.

W oznaczonym terminie o godzinie ósmej rano przybył do mnie ojciec Furster.

— Odnoszę panu notatkę, którą pan mi pozostawił; nie przedstawia ona dla nas żadnej wartości, uznaliśmy jednak, że lepiej jest uniknąć wszelkiego hałasu. Nadszedł dla nas czas bardzo ciężki: ani rząd, ani jego urzędnicy nie wzbudzają w nas zaufania. Skutkiem też tego polecono mi dowiedzieć się dokładnie, czego pan od nas żąda.

— Już powiedziałem to, mój ojcze: unieważnienia ślubu panny Franchard.

— Pan żąda rzeczy, która nie od nas zależy. Związki małżeńskie w kościele katolickim są nierozerwalne.

— Warunek więc mój jest odrzucony?

— Niemożliwe jest przyjęcie jego.

— A jednak to jest jedyny sposób uniknięcia zasłużonej kary — odrzekłem gniewnie.

— Kary? — powtórzył dumnie ojciec Furster.

— Tak. Ze względów czysto politycznych, by zapewnić powodzenie swym planom wyborczym, nie zawahał się ojciec złamać życia młodego dziewczęcia

i skazać na nieszczęście zacnego człowieka. Ojciec był okrutny, poświęcając sprawom doczesnym życie duchowe mej protegowanej; jest to wstrętne używać wpływów boskich na zadowolenie nędznych własnych chęci

Ojciec Furster zachowywał ciągle swą pozorną obojętność.

— Różnie zapatrujemy się na życie i na swe obowiązki; pańskie zarzuty są niesprawiedliwe, lecz niesprawiedliwość ta jest tylko mimowolną. Jak większość jego kolegów, zamyka pan życie ludzkie w granicach między urodzeniem a śmiercią, lecz prawdziwy chrześcijanin obejmuje szersze horyzonty, których ogromu człowiek bez wiary nie może pojąć. On wie, że życie ludzkie i jego radości są tylko złudzeniem, a prawda jest ponad nami i do niej przez cierpienie dążymy. Gdybym był na miejscu jednego z tych dwojga młodych ludzi, o których torturowanie pan mnie oskarża, poddałbym się chętnie tym mękom. Chciałbym okazać Bogu swe ślepe posłuszeństwo i żałowałbym tylko, że przenosiłem uciechy ziemskie nad radość niebieską.

Słowa te ojciec Furster wypowiedział z niezwykłem przejęciem i żywością. Zrozumiałem, jaki musi być wpływ tego sławnego kaznodziei, gdy niepowstrzymywany niczem, gorącem słowem, płynącem z głębi serca, roztrząsa błędy ludzkie. Ojciec Furster był zapewne fanatykiem, musiałem jednak przyznać, że ma silną wiarę, wielki umysł i zupełną bezinteresowność.

— Nigdy nie zrozumimy się, mój ojcze — rzekłem mu — wzrok nasz nie jest zwrócony do wspólnego światła. Obydwaj jednak jesteśmy w dobrej wierze. Proszę mi pozwolić, bym wyłożył jeszcze raz to, czego pragnę co jest możliwe.

Pani Delille kocha i jest kochaną przez młodego człowieka o wielkim umyśle i czystem sercu.

— Wiem o tem, panie i nic mi pan dobrego nie powie o panu Leyre, czegobym sam nie myślał, chociaż jest on obojętny dla religii.

— Żona nawróci go i uczyni z niego wierzącego, który wart będzie dwudziestu panów Delille. Chcę jednak dokończyć. Pani Delille ma usposobienie tak wrażliwe i czułe, że jeżeli małżeństwo jej nie zostanie zerwane, to ona umrze. Wie ojciec także o jej dziwnych objawach ekstazy?

— Wiem.

— Czy sądzi ojciec, proszę mi pozwolić, bym mówił jak katolik, że te objawy ściśle związane ze znalezieniem poświęcanego różańca nie mogą być przypisane wpływowi boskiemu?

— Nie, panie, nie wierzę. Żywoty świętych dostarczają istotnie przykładów dwoistości, lecz cuda te zdarzały się tylko u ascetów o surowym trybie życia. Wypadki, które panu opowiedzieli pan Leyre i pani Delille są zapewne wyjątkowe, lecz nie nadnaturalne. Kościół uczy nas, że złudzenie jest łatwe, wyobraźnia bujna, a zmysły jak i ciało są słabe.

Nie mogę również podejrzewać tych młodych ludzi o umyślne kłamstwo, uważam ich za niezdolnych do tego, mogą się jednak sami mylić. Przypuszczając nawet, że pod wpływem specyalnego stanu psychicznego dusze ich mogły się oddzielać na pewien czas od ciała, co zresztą nie sprzeciwia się nauce kościoła, nic nie dowodzi, że jest to dziełem Boga. Jeżeli te objawy są prawdziwe, nie wydają mi się one jednak cudownemi; wytłomaczenia tego winien pan szukać w siłach przyrodzonych, lecz jeszcze niestety niepoznanych.

— Dziękuję bardzo za przedstawienie mi swego na to zapatrywania; jest ono pod wieloma względami zgodne z mojem; przypuszczenie więc, że mogą tu działać wpływy Boskie, nie znajduje podstaw. Pozwoli mi jednak ojciec zadać nowe pytanie.

— Proszę bardzo, odpowiem na nie, o ile tylko będę mógł.

— Wiem, że kościół nie uznaje rozwodu, ale dopuszcza unieważnienie małżeństw nieprawidłowych.

— Bez wątpienia.

— Czyż to unieważnienie nie jest możliwe, gdy małżeństwo zostało zawarte, lecz nie dopełnione?

— Prawo kanoniczne przyznaje tylko Ojcu świętemu możność unieważnienia takich związków.

— A nie uczy ono także, że zgoda winna być wewnętrzna, to znaczy, przystanie na zawarcie małżeństwa powinno wypływać z głębi serca i opierać się na uczuciu.

— Takie jest zdanie wielu teologów i kanonistów.

— Serdecznie dziękuję wielebnemu ojcu. Mam zamiar poradzić pani Delille i jej mężowi, by żądali unieważnienia małżeństwa, które nie zostało dokonane i na które panna Franchard nie godziła się. Za zniszczenie zaś dokumentów, które posiadam, będę prosił ojca o nieprzeciwdziałanie mym staraniom a nawet pomożenie mi. Przecież usługa, o którą proszę, jest najzacniejsza, chodzi bowiem o przywrócenie zdrowia i zachowania nawet życia dwojga młodych osób. Czy może mi ojciec przyrzec swą pomoc?

— Upoważniony jestem do dania panu tej obietnicy.

— Dziękuję. Spodziewałem się tego po szlachetności ojca. W ten sposób ocala ojciec życie mych protegowanych.



— Pan pragnął mnie widzieć — rzekł uprzejmie.

— Oby Bóg to dał!

Ojciec Furster pożegnał się i wyszedł. Otrzymałem od niego tylko obietnicę neutralności, czułem jednak, że kierunek jego myśli zmienił się. Musiał dowiedzieć się o moich środkach działania i zrozumieć niebezpieczeństwo, jakiem one groziły; projekty partyi katolickiej mogły nie udać się, gdyby za wcześnie były ogłoszone. Ja ze swej strony ufałem zakonnikowi, gdyż nietylko w jego interesie leżało dotrzymanie obietnicy, ale zniewalała go do tego czystość i szczerość jego charakteru. Na razie pozostawało mi tylko zwracać pilną uwagę na wypadki; zdawało mi się, że ciągną się one nadzwyczaj wolno. Wiadomości o Łucyi miałem od pana Leyre, który znowu miewał swe sny. W opowiadaniach jego zauważyłem pewne przemilczania, z czego wnioskowałem, że ich rozmowy stały się czulsze i serdeczniejsze, na nieszczęście to podwójne życie wywierało ujemny wpływ na pana Leyre'a i jego przyjaciółkę. Stan zdrowia ich pogarszał się; mój młody pacyent nie mógł jeszcze wstać, a siły jego widocznie słabły, również i Łucya stawała się coraz bledszą i smutniejszą.

Dowiedziałem się z listu ks. Jaugi, że kuracya doktora Pontarlier nie przyniosła żadnego skutku; doktór ten wezwany poraz drugi przyznał, że środki jego nic nie zdziałały, a wszelkie inne leczenie jest tu daremne; dodał przytem, że pani Delille nie posiada wewnętrznej energii, niezbędnej do wyleczenia i że zdanie doktora, obeznanego już z tajemniczemi przejawami chorej, ważniejsze jest od jego opinii. Radził także odwołanie się do mnie, mówiąc, iż na mnie wprost wskazują wszelkie okoliczności, jako na tego, który może w tym wypadku pomódz.

Ojciec Furster dotrzymał słowa. Pan Franchard nie zaraz mnie wezwał: doznawał pewnych wyrzutów, iż zlekceważył zdanie Quinsaca i moje; przytem i nasz dość ostry sposób wyrażania swej dyagnozy musiał na niego działać. Kilka dni jeszcze czekałem, zanim mogłem ujrzeć swą protegowaną. Pan Delille przybył po mnie samochodem; żona jego nie odzyskała przytomności od czternastu godzin, miała ciągle ten wygląd, jaki obserwowałem podczas jej snów.

Pan Delille zmienił się bardzo; twarz jego zmizerniała, w całej postaci widać było zmęczenie; okazał się serdeczniejszym, niż zwykle i jak tylko ruszyliśmy w drogę, rzekł:

— Ojciec Furster opowiedział mi pańską wizytę. Bardzo był przejęty niepokojem pana o zdrowie mej żony. Rzekł mi, iż jeżeli pan się nie myli, to sprawę naszą należy przedstawić Ojcu świętemu, który nie będzie na nią obojętny.

— Mam możność — rzekłem — zainteresować Ojca świętego tym niezwykłym wypadkiem, mogę to jednak tylko wtedy uczynić, jeżeli pani Delille, jej ojciec i pan będą żądali rozwiązania tego małżeństwa; przytem będę musiał zapewnić, że życiu pańskiej żony grozi niebezpieczeństwo. Przyjaciel mój, który z urzędu swego bawi przy Jego Świątobliwości, tylko przy tych warunkach zgadza się na zwrócenie uwagi Ojca świętego na pańską sprawę.

— Oby tylko udało się to zrobić. Żałuję bardzo, że naraziłem biedną Łucyę na tak przykre przejścia. Sam oszczędziłbym sobie tej śmiesznej roli, jaką odgrywam, męża bez żony.

— Można łatwo uchronić się od wszelkiej śmieszności.

— W jaki sposób?

— Niech pan się stanie oddanym przyjacielem swej żony i czyni wszystko, by przyjść jej z pomocą. Nie będzie to pospolitem; kobiety będą wynosiły pana za to do nieba. Proszę tylko pomyśleć! Mąż, który spostrzega po ślubie rozpacz swej żony, który uszanował jej niewinność, który z prawdziwej miłości żąda unieważnienia małżeństwa, by poślubionej i drogiej sobie kobiecie zwrócić wolność, przecież to będzie wspaniały i niezwykły czyn!

— Ma pan racyę — rzekł mi po chwili namysłu. — Jest to najlepszy sposób wywikłania się z tych trudności. Zachowanie moje będzie wtedy bez zarzutu.

— Potem trzeba będzie tylko postarać się o jaki pretekst do rozwodu?

— Rozwodu?

— Cywilnego tylko, ponieważ ślub kościelny unieważni stolica apostolska.

— Tak, to prawda!

Nie nalegałem już: pan Delille w obawie śmieszności nie pomyślał sam o jedynym sposobie, jaki go może od tego uchronić. Teraz, gdy znalazł dla siebie wyjście, zaczął z dobrego humoru nucić półgłosem. Korzystając z tego usposobienia, spróbowałem otrzymać od niego nowe szczegóły o ostatniej scenie snu pana Leyre'a z nocy, w której został raniony.

Musiałem przystępować do tego bardzo ostrożnie, gdyż pan Delille zachowywał milczenie o wizycie starej wróżbiarki. Zacząłem bardzo oględnie:

— Może wydam się niedyskretnym panu, chciałbym jednak zadać kilka pytań o ostatnich wypadkach z pobytu w Grenadzie.

(Dokończenie nastąpi).

Kurs sadownictwa w Gorlicach.

Coraz częściej odbywają się w kraju naszym naukowe kursy sadownictwa, przeznaczone dla nauczycielstwa ludowego, które następnie korzysta z nabytych tam wiadomości i rozszerza je wśród ludu wiejskiego.



Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego: Ks. kardynał Puzyna w towarzystwie ks. biskupa Pelczara.

Jest to więc rzecz niezmiernie pożyteczna dla całego kraju, bo żadna może gałęź rolnictwa nie opłaca tak sowicie trudów i wkładów, jak właśnie sadownictwo, a dotąd niestety było ono u nas prawie zupełnie zaniedbane.

Niedawno odbył się taki kurs w Sanoku, o czem donosiliśmy w „*Nowościach Illustrowanych*“, zamieszczając grupę uczestników kursu, obecnie zaś urządzony został kurs sadownictwa w Gorlicach; w kursie tym, zainicyowanym przez profesora gimnazyalnego p. Ludwika Sikorę, a urządzonym przy pomocy subwencyi Rady szkolnej krajowej, wzięło udział 30 nauczycieli ludowych z powiatu gorlickiego. Uczono tam zakładania wzorowych sadów, prowadzenia szkółek, hodowli drzew owocowych, przeszczepiania drzew, oraz ich pielęgnacyi.

Nauka praktyczna i teoretyczna odbywała się w obecności inspektora okręgowego p. A. Stopińskiego, w miejscowej szkole męskiej i w okolicznych sadach. Prelegentami wykładającymi wspomniane przedmioty byli pp. prof. Sikora i p. Ślusarczyk z Witkowic.

Słuchacze, którzy nauce sadownictwa oddali się z zamiłowaniem i szczerym zapałem, odnieśli też bardzo duże korzyści. Spodziewać się więc można, że działalność ich dalsza przyczyni się w wysokim stopniu do uszlachetnienia i podniesienia sadownictwa bodaj w tej części kraju.



Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego: Sekretarz namiestnictwa dr. Wróblewski wita ministra dr. Dulębę przed gmachem Starego Teatru.

Cyklista murzyn w Lwowie.

Doskonały tor wyścigowy cyklistów we Lwowie wydzierżawił na pewien czas znany w świecie sportowym cyklista węgierski Poszert i urządza tam wyścigi kolarskie.

Obecnie zaangażował p. Poszert dla urozmaicenia wyścigów jednego z lepszych międzynarodowych sportowców murzyna F. Vendrediego, pochodzącego z wysp francuskich a od szeregu lat występującego na torach przeważnie niemieckich.

Pierwszy „występ“ murzyna cyklisty ściągnął na tor wyścigowy tłumy publiczności, która chciała zobaczyć tę niezwykłą sensacyę sportową, w przekonaniu zresztą, że taka „sława“ pobije lwowskich zawodowców na głowę.

Pod tym względem doznała publiczność stanowczo rozczarowania, miłego zresztą, okazało się bowiem, że lwowscy cykliści umieją też niejedno, zarówno bowiem p. Michułowicz, jak p. Pinczer wyprzedzili murzyna Vendrediego o kilka okrążeń toru, przebywając przestrzeń 20 klm. w czasie o dwie minuty krótszym.



Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego: Grupa uczestników uroczystości na podworcu Biblioteki Jagiellońskiej.

Swoją drogą wyścigi te, jako z prowadzeniem motorów, nie mogą dać miary o wytrzymałości i chyżości nóg murzyńskiego „szampiona“. Wynik takich biegów bowiem zależny jest przedewszystkiem od szybkości motoru prowadzącego, a właśnie motor murzyna zawiódł w niedzielę i posuwał się w tempie dość wolnem.

Kronika tygodniowa.

(Wakacye posłów. — Rząd się cofa. — Kłopoty ministra. — System podatkowy. — Czesi się gniewają. — Rozwiązanie sytuacyi. — Burian. — Bülow idzie w ślady Bienertha. — Wiluś Kunsthändlerem. — Finansista Piotr. — Zakusy niemieckie i występ Rosseggera. — Niemcy, Czesi i Ukraińcy. — Węgrzy przyjaciółmi Słowian).

Z okazyi Zielonych Świąt, w czasie których astronomowie i meteorolodzy obiecują nam dla rozmaitości opad śniegowy, rozjechali się i nasi ojcowie narodu, tj. posłowie we wsze strony. Pożegnał ich bar. Bienerth życzeniem, aby Duch św., o ile są katolikami, oświecił łaskawie ich umysły, iżby nie czynili rządowi żadnych wstrętów, ale głosowali w ten sposób, jak pan prezydent sobie życzy. Nasi panowie z Koła polskiego wyjechali z przeświadczeniem, że obecnie powaga i znaczenie tego niegdyś najpoważniejszego w Wiedniu klubu spadła o 50 procent, a złożyły się na to: 1. porażka w komisyi budżetowej z racyi kanałów, 2. niesympatyczne wystąpienie ministra Bilińskiego z projektem reformy finansowej, 3. niesnaski i rozterki w samem Kole.

Co do sprawy reformy finansów, która obecnie zajmuje wszystkich polityków, to pan Biliński zaczyna się powoli cofać i jednemu z nich oświadczył, iż rząd nie cofa swojego przedłożenia, jakie już wniósł do Izby, parlament ma zaś prawo zmian czyto podrzędnych, czy zasadniczych w tym projekcie. Ponieważ jest wszelka nadzieja, że sprawa ta po myśli p. Bilińskiego załatwioną nie zostanie, ma on już w tece przygotowany nowy dochód dla skarbu państwowego, o wiele właściwszy, niż tamten, to jest podwyższenie podatków bezpośrednich, a głównie podatku dochodowego i to w kierunku progresywnym. Podatek dochodowy niższych stopni pozostałby niezmieniony lub może nawet obniżony w stosunku do dzisiejszej normy, począwszy zaś od 20.000 dochodu wzrósłby prawie o 20 procent, co niżej podpisany jako nie należący do tej klasy opodatkowanych uważa za zupełnie słuszne i racyonalne.

Twierdziłem zawsze i dziś to jeszcze raz powtarzam, że najnieszczęśliwszym w Austryi dygnitarzem jest minister finansów. Rząd woła nań dawaj, więc trzeba szukać nowych źródeł dochodów, niech zaś tylko pomyśli o tem, aby gdzieś coś wycisnąć, zaczynają podatnicy trąbić na alarm. Albo zadowoli jedną stronę, albo drugą, w każdym razie ta niezadowolona wyrazi mu *votum* nieufności i zażąda podania się do dymisyi. Jednem słowem, jestto dygnitarz, który dla powagi nie na jednem krześle siedzi, lecz na dwóch, ale oba są dziurawe i dreyfusy (bez jednej nogi), spaść więc może łatwo z każdego. Jedynym ratunkiem jest tak je ze sobą zestawić, aby się wzajemnie podpierały i to jest sztuka, którą potrafił ś. p. Dunajewski, a do której nie dorośli jego następcy.

Ciekawa jest także ta okoliczność, że każdoczesny minister skarbu, o ile pochodzi z Galicyi, stara się nowymi podatkami o ile możności dać we znaki swemu krajowi. To było swojego czasu z naftą, to się obecnie powtórzyło z wódką i piwem. Wogóle system podatkowy austryacki jest dla podatników bardzo uciążliwy, a w całości niesympatyczny, dąży bowiem głównie do opodatkowania przedmiotów koniecznych do życia codziennego, a zapominający o rzeczach zbytkownych, więc wprost przeciwny systemowi rosyjskiemu, który znów na przedmioty zbytkowne nakłada wysokie cła i podatki. Następstwem systemu podatkowego jest zaś i dobrobyt ludności, która jak u nas wcale nie chwali sobie podatków z dodatkami i jeszcze dodatkami do dodatków.

Godząc we wódkę i piwo przerachował się pan minister, gdyż zapomniał, że piwo toć codzienny napój Czechów i Niemców i jeden z głównych przedmiotów ich krajowego przemysłu. To też na samą wieść o podobnie świętokradzkiem targnięciu się na ich najżywotniejszą kwestyę Czesi i Niemcy rozpoczęli alarm, którego nawet pan Biliński się uląkł i już ma zamiar dać piwu spokój, a ratować się wódką, co znowu odbije się głównie na Galicyi. Koło polskie toczy się spokojnie i cicho, by swemu wybrańcowi nie robić kłopotu, polityce jednak *minorum gentium*, głównie tak zwani knajpkowi, rozpoczynają gwałtowną opozycyę i żądają głowy ministra. Zważywszy zaś, że w parze z ową sanacyą finansów przez propinacyę idzie sprawa banku agrarnego w Bośni, sprawa bonów skarbowych i inne leżące w zakresie działania ministra skarbu, oburzenie przeciw niemu jest ogólne, a rozciąga się na cały gabinet. To też pan Bienerth, zwąchawszy pismo nosem i przekonawszy się, że głosowanie nad nagłym wnioskiem Susterszica wykaże z pewnością, iż rząd nie posiada w parlamencie większości, wolał wcześniej, niż zwykle rozpuścić posłów na świąteczne ferye, motywując to tem, że ma wzgląd na przyspieszenie prac komisyi budżetowej. Przez ten czas obiecą się tu trochę, tam trochę, zlepi więc jakoś tę większość, do której tak wzdycha każdy premier. Gdy po świętach zjadą się posłowie, będą się spieszyć, by jak najprędzej uporać się z przedłożeniami i rozpocząć ferye wakacyjne, a gdy jeszcze postraszy się ich zdaleka paragrafem czternastym, otrzyma rząd czego potrzebuje, głównie zaś prowizoryum budżetowe na drugie półrocze. Jeśli się to uda, losy gabinetu są pewne, dziś bowiem łódź państwowa chwieje się na fluktach wezbranych polityki wewnętrznej i nie wiadomo kto w nich utonie, pan Bienerth z wszystkimi kolegami, czy też pan Biliński.

Na pana Bienertha obraził się i wspólny minister skarbu Burian, za przemówienie w Izbie, skierowane przeciw niemu. Niema się i czemu dziwić; pan Bienerth bojąc się o swą skórę, wolał całą odpowiedzialność zrzucić na nieobecnego Buriana, który bronić się nie mógł, już choćby dlatego, iż go tam nie było, a zresztą nie miał wcale ochoty występować przeciw interesom kapitalistów węgierskich, od których pośrednio jest zależny. Tak czy owak Burian w urzędowaniu zostanie choćby do jesieni, aby mógł w delegacyach odpowiedzieć na zarzuty, skierowane przeciw niemu, nie wątpię też, iż wdzięczni akcyonaryusze banku agrarnego nie pozwolą upaść swemu protektorowi i dobrodziejowi.

Tej samej taktyki, co austryacki premier chwycił się i jego niemiecki kolega. I tam po rozsypaniu się bloku rozpuszczono parlament na świąteczne wywczasy, które trwać mają do 15 czerwca. Do tego czasu przygotuje się przedłożenie o podatkach uzupełniających, cle na kawę, podatku od zapałek i od wzrostu wartości. Nas na szczęście ominął obiecywany podatek po 1 halerzu od pudełka zapałek, gdyż rząd zrezygnował z niego, czekając cierpliwie r. 1912, kiedy zaprowadzi monopol na zapałki.

Niemcy cieszą się, odkrywszy w swym władcy nowy talent, o którym dotąd świat nie wiedział. Cesarz Wilhelm jest znanym *kunsthändlerem*, gdyż, jak wiadomo, sprzedał jakiemuś Hamburczykowi pomnik Heinego, który ś. p. cesarzowa Elżbieta kazała postawić w ogrodzie swej willi na Korfu. Willa ta jest obecnie własnością cesarza Wilhelma, który najwyższem rozporządzeniem skazał Heinego na wygnanie. Zważywszy oną okoliczność, zaczynam przypuszczać, iż ów jegomość, który w niemieckim parlamencie rozrzucał kartki z galeryi o kuracyi gorącą wodą, jaką przeprowadził na osobie cesarza w r. 1903, pomylił się, władcy jego pomogłyby raczej zabiegi hydropatyczne, ale zimne. Idąc za przykładem exscellencyi Bilińskiego pakuje obecnie cesarz Wilhelm kufry i wybiera się w podróż do Anglii, gdzie zamieszka we Windsorze. Zdaje się przy tej sposobności doradzi wujaszkowi, aby koniecznie pojechał do Maryenbadu, jak zwykł był czynić co roku, by przypadkowo nie ucierpiało na tem jego zdrowie, na którem przecież siostrzeńcowi tak zależy. Zobowiąże się przytem cesarz Wilhelm, że przez cały czas trwania kuracyi, ani Austrya ani Niemcy nie będą nawet myśleć o Dreadnoughtach, nie mówiąc już o Włochach, które o nich myśleć by chciały, ale nie mają na to pieniędzy. Następnie jedzie cesarz Wilhelm do Austryi na manewry, aby zobaczyć, jak wyglądają nowe siwe mundury, przyczem spodziewa się, że Węgrzy, ku którym zwraca się ciągle i głośno ze swemi sympatyami, zgotują mu małą owacyjkę. Będąc ciągle w kłopotach finansowych zazdrości Wiluś królowi Piotrowi serbskiemu, który na zatargu austro-serbskim zdołał podobno zrobić wcale dobry interes, uciuławszy sobie ośmnaście milionów franków. Korzystając z informacyi politycznych, jakie miał z pierwszej ręki, spekulował na giełdzie z bardzo dobrym skutkiem i pokazało się, że jest o wiele lepszym giełdziarzem, niż królem. Podobno ma zamiar zaokrągliwszy swój mająteczek do dwudziestu milionów, podziękować za dotychczasowe zajęcie i przenieść się do Anglii, gdzie będzie się ubiegać o posadę w nowo otwartem ministerstwie świeżego powietrza (Air-office). Jest na to stanowisko podobno wielu kompetentów, także i z pomiędzy krakowskich „inspektorów świeżego powietrza“, zdaje się jednak, iż były król będzie miał pierwszeństwo.

Badając dokładnie tajniki polityki światowej, mu simy jednak przyznać, że obecnie Niemcy są w całej pełni rozkwitu i nadają ton Europie. Skutkiem tego rośnie niepomiernie ich pycha i buta krzyżacka, a słabe odbicie tego mamy i na występach bielskich hakatystów, którzy co tydzień dają obecnie występ, ćwicząc się w rzucaniu kamieniami do celu, który stanowią okna domu polskiego. By podnieść jeszcze wojowniczy nastrój w mężnych sercach swych zwolenników, hakatystyczny *Schulverein* zwołał walne zgromadzenie na r. 1909 do Bielska, aby w ten sposób zamanifestować swą kulturalną działalność, skierowaną na kresy wschodnie. Niestety z tą kulturą, jaka dochodzi do nas z państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ idą i inne niemniej „kulturalne“ dodatki, np. w guście Eulenburga i towarzyszy, pocieszajmy się jednak nadzieją, że w tym kierunku rzeczywiście Niemcom nigdy nie dorównamy.

Jedno się jednakowoż szowinistom niemieckim nie udało, a raczej miało efekt wprost przeciwny, niż się inicyatorowie spodziewali. Głosem donośnym, niczem oślica Balaama, odezwał się pan Piotr Rossegger nawołując społeczeństwo niemieckie do większej ofiarności na cele szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach. Niemcy austryaccy zajęci są obecnie kampanią piwną *contra* Biliński, koledzy ich z nad Sprewy organizują również krucyatę przeciw Bülowowi, wołanie więc pana Rosseggerowe nie odniosło pożądanego skutku, pobudziło natomiast Polaków, którzy energicznie wzięli się do subskrybowania funduszów na cele tępienia szwabów na zachodnich kresach. Zapał bardzo chwalebny, boję się jednak, aby nie był ogniem słomianym, jak niestety kończą się u nas bardzo często i najszczytniejsze przedsięwzięcia. Swoją drogą, gdybym był cesarzem Wilhelmem, posłałbym i za tę drobną przysługę, jaką p. Rossegger wyświadczył polskiemu społeczeństwu, jedwabny sznurek w narodowych kolorach pruskich z tem samem przeznaczeniem, jak ongi Kara Mustafa otrzymał pod Wiedniem od swojego sułtana.

Najlepszą odpowiedzią p. Rosseggerowi i jego przyjaciołom będzie zajęcie się społeczeństwa polskiego tą sprawą i doprowadzenie składek do miliona koron, a nie może być piękniejszego i obfitszego w skutki uczczenia rocznicy Grunwaldu, jak właśnie zainicyowany mimowoli przez p. Rosseggera.

Ze Niemcy wobec Polaków wrogo są usposobieni, toć i nic dziwnego, boć Słowianie i Germanie, to ogień i woda, cele jednych i drugich są wręcz przeciwne, muszą się więc bezustannie ścierać. Daleko smutniejszym objawem jest, iż i Czesi i Ukraińcy naśladują Prusaków i biorą również niepośledni udział w tej nagonce, która jest przeciw nam skierowaną. Na publicznych występach, z których jeden będziemy mieli wkrótce w Krakowie, gdy kupcy czescy przybędą rewizytować krakowskie kupiectwo, będzie się wiele i głośno mówiło o braterstwie słowiańskiem, na to konto pęknie nie jedna butelka szampana, w zasadzie jednak dzieje się wprost przeciwnie. Czesi wobec Polaków okazują się daleko zapalczywszymi szowinistami, niż nawet Niemcy, w czem wstępują w ślady naszych „bratanków“ z za Karpat Węgrów, którzy narodowości słowiańskie na terytoryum krajów św. Szczepana radziby jak najrychlej zmadziaryzować. Świeżo mamy dowód na Bośni, dokąd węgierski polip wysunął już swe ramiona. Baron Burian ma w planie założenie muzułmańskiego uniwersytetu w Budapeszcie, gdzieby młodzież słowiańską, wyznającą islam, wychowywano na papryce na dzielnych węgierskich szowinistów. Drugą, bardzo piękną illustracyą, panujących na Węgrzech stosunków jest proces zagrzebski i ciągły ucisk narodowościowy, którego ciągłą widownią jest Słowiańszczyzna. Aby zjednać sobie sympatye węgierskie wsadził i Wiluś w wewnętrzne sprawy zaprzyjaźnionej monarchii swój dostojny nos, twierdząc z całą powagą, iż pretensye Węgrów powinny być załatwione stanowczo w duchu madziarskim. A niema na świecie chyba narodu, któryby był takim mistrzem w wyszukiwaniu koncesyi i koncesyjek na swą korzyść, jak potomkowie Attyli.

O jubileuszu hr. Tarnowskiego nie wspominam, gdyż na innem miejscu jest o tem mowa, nie mogę jednak przemilczeć, iż pan dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, godzien być postawiony jako wzór, jak należy popierać prasę polską. Gdy współpracownik *Nowości* wraz z fotografem udał się na podwórze biblioteczne, by dokonać zdjęcia grupy gości, biorących udział w uroczystości (do czego miał upoważnienie ze strony komitetu), pan dyrektor zadraśnięty w swej powadze, iż jego o pozwolenie nie proszono, nie był łaskaw dać swego „placet“. Piękny i godny naśladowania wzór pojmowania sero swych urzędowych obowiązków! *X.*

Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego.

Ustąpienie prof. Stanisława hr. Tarnowskiego z katedry uniwersyteckiej, przez tyle lat chlubnie zajmowanej, wywołało w Krakowie i w całym kraju szczery żal, czego dowodem była uroczystość urządzona przez sfery uniwersyteckie na cześć dostojnego Jubilata i pożegnanie go przez przedstawicieli całego społeczeństwa polskiego.

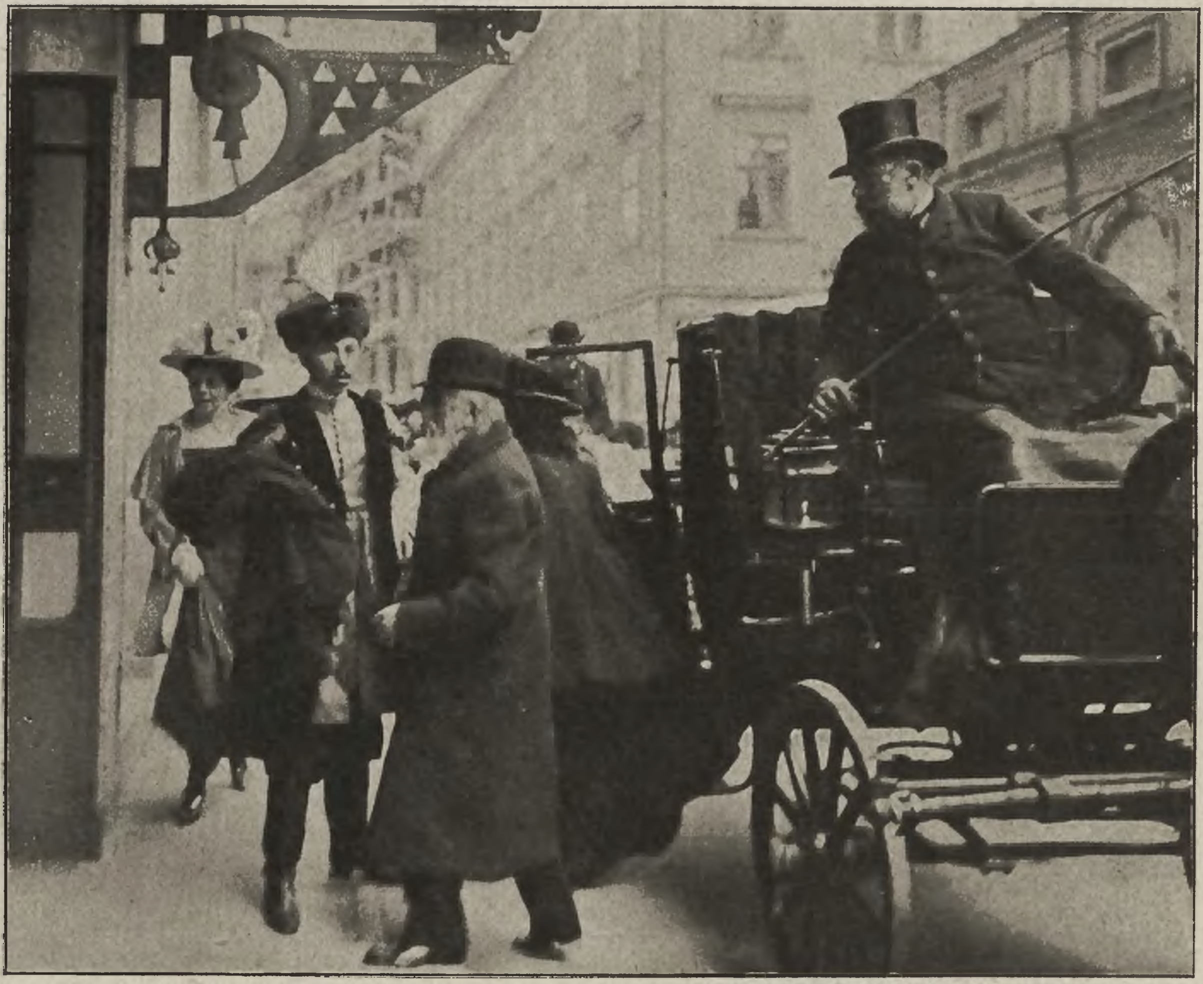


Fot. M. Todt, Przemyśl.
Samobójstwo kapitana w Przemyślu: Śp. Kamil Spanbauer.

Uroczystości te rozpoczęły się już na dorocznem posiedzeniu Akademii Umiejętności w poprzednim tygodniu; uniwersytet zaś żegnał prof. Tarnowskiego w poniedziałek i wtorek tego tygodnia. Wstępem do tych uroczystości był wieczór w teatrze miejskim, gdzie zebrały się najwyższe sfery towarzyskie Krakowa. Prócz dygnitarzy krakowskich i profesorów oraz młodzieży, przybył minister oświaty hr. Stürgkh, były minister Chłędowski, namiestnik dr. Bobrzyński i wiele innych wybitnych osobistości.

Program obchodu był zastosowany do uroczystego dnia. Wygłosił więc p. Tarasiewicz kilka poważnych utworów, w tem jedną odę Horacego po łacinie, następnie członkowie koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego przy współudziale artystek teatru miejskiego pp. Arkawinównej i Barwińskiej odegrali „Prolog" p. B. Karpińskiego oraz komedyę historyczną Szujskiego p. t. „Dwór królewicza Władysława". Przedstawienie wypadło wspaniale.

Zaraz po przedstawieniu odbył się w salonie



Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego: Prof. Stanisław hr. Tarnowski z rodziną.



Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego: Jubilat Stanisław hr. Tarnowski (X) przyjmuje w otoczeniu rodziny deputacyę nauczycieli szkół średnich w swym pałacu przy ul. Szlak.



Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego: Uczniowie szkół średnich w parku przed pałacem hr. Tarnowskiego przy ul. Szlak.

Grand hotelu bankiet na cześć ministra hr. Stürgkha, który przybył do Krakowa specyalnie na uroczyste pożegnanie hr. Tarnowskiego. Gościa podejmowali profesorowie uniwersytetu.



Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego: Fragment ze sali Starego Teatru. 1 Prof. St. hr. Tarnowski. 2 rektor dr. Fierich. 3. dziekan dr. Wachholz. 4. dziekan dr. Bieńkowski.

We wtorek odbyła się właściwa uroczystość pożegnania w sali Starego Teatru. Już przed godziną 12-tą sala zapełniła się szczelnie; przybyła rodzina Jubilata, dostojnicy, wielu posłów do sejmu i rady państwa, przedstawiciele rady m. Krakowa, przedstawiciele świata naukowego i literackiego, prasy, młodzież akademicka i t. d. Ogólną uwagę zwracał znakomity nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz.

Na podwyższeniu zasiedli profesorowie wszystkich fakultetów w togach, a wśród nich Jubilat, oraz rektor prof. Fierich. Obchód rozpoczął śpiew chóru akademickiego, poczem zagaił uroczystość rektor Fierich, oddając głos ministrowi hr. Stürgkhowi, który w pięknej przemowie złożył hołd zasługom polskiego uczonego i profesora oraz pożegnał go imieniem rządu.

Z kolei wygłoszono długi szereg przemówień, poczem w przepięknej, a pełnej wzruszenia mowie podziękował prof. Tarnowski za tyle objawów uznania.

Przez cały czas uroczystości panował w zebraniu podniosły nastrój.

Wspaniałą owacyę urządziła popołudniu tego dnia na cześć ustępującego profesora młodzież wszystkich szkół średnich. Oto pod przewodnictwem swych nauczycieli, zebrała się z z orkiestrami i sztandarami na czele w ul. Basztowej i pomaszerowała w ordynku wojskowym do pałacu hr. Tarnowskich przy ul. Szlak. Tam ustawiła się w ogromnym półkolu pod terasą pałacową, na której oczekiwał jej prof. Tarnowski, otoczony rodziną i gronem najbliszych przyjaciół.

Po odegraniu przez jedną z orkiestr uroczystego poloneza, wystąpił uczeń gimnazyum Sobieskiego, Fr. Datoń i złożył imieniem młodzieży hołd zasługom znakomitego profesora. Wzruszony tą manifestacyą prof. Tarnowski przemówił serdecznie do młodzieży, poczem wszedł między jej szeregi; rozrzewniający i piękny to był widok, gdy przed do-



Uroczyste pożegnanie prof. hr. Tarnowskiego: Deputacya młodzieży szkół średnich żegnająca prof. Stanisława hr. Tarnowskiego

stojnym Jubilatem schylały się głowy młodzieży, a on obejmował je i całował.

Na zakończenie odbył się staraniem młodzieży akademickiej komers w salach Starego Teatru. Wśród toastów i podniosłych przemówień przeciągnął się komers do późnej nocy.

* * *

Zamieszczamy w dzisiejszym numerze prócz portretu J. E. Stanisława hr. Tarnowskiego, szereg zdjęć, dokonanych w czasie uroczystości pożegnania przez naszego redakcyjnego fotografa.

Natomiast grupa uczestników uroczystości została zdjęta przez jednego z tutejszych zawodowych fotografów, ponieważ dyrektor biblioteki Jagiellońskiej dr. Pappée nie pozwolił fotografowi naszemu na zrobienie tego zdjęcia. Jest to fakt tak niesłychany, że nie możemy nie wspomnieć o nim. Dotychczas bowiem spotykaliśmy się wszędzie z wielką życzliwością i nawet bardzo wysoko postawione osobistości nietylko nie utrudniały nam naszej ciężkiej pracy, ale owszem szły nam zawsze z wielką uprzejmością na rękę. Wystarczy przypomnieć szereg zdjęć dokonanych ostatnio podczas wycieczki ministeryalnej, dalej w domu ks. Radziwiłła w Balicach, a przedewszystkiem w pałacu arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu podczas zaślubin arcyks. Renaty z ks. Radziwiłłem. Widocznie jednak dyrektor Pappée innych trzyma się zwyczajów.

Pożar młyna w Podwołoczyskach.

O groźnym pożarze, który wybuchł w nocy z 20 na 21 maja w Podwołoczyskach donosi nam miejscowy korespondent.

Mieszkańcy miasta pogrążeni byli w głębokim śnie, gdy alarmowe dzwony z kościoła i ratusza, a wkrótce potem odgłos trąbki strażackiej zwiastowały wybuch pożaru. W kilka chwil zapanował ruch na ulicach miasta, wkrótce jednak się uspokoił, gdy się dowiedziano, iż pali się w młynie Linksa, oddalonym przeszło kilometr od centrum miasta. Jestto zakład przemysłowy wielkich rozmiarów, zaopatrzony w maszyny najnowszej konstrukcyi a pędzony benzyną. Obecnie dzierżawią go od właściciela znani tutaj przemysłowcy pp. Steckel i Speiser.

We czwartek dnia 20 bm. pomimo uroczystego święta ruch w młynie nie ustał, dopiero około godziny 9 wieczór zaprzestano pracować, a robotnicy udali się do domu. Około godziny 1 w nocy zauważono płomienie wydostające się z okien pierwszego piętra, gdzie umieszczone są maszyny młynarskie. Zatelefowano natychmiast po straż pożarną, która pod komendą swego naczelnika p. Pischa przybyła wkrótce na miejsce i energicznie zabrała się do pracy, starając się opanować szalejący



Międzynarodowy oszust w sutannie: Ernest Guynod.

żywioł. — Ogień tak się już rozszerzył, iż o ratunku i mowy nie było, starania wszystkie skierowano tylko w tym kierunku, by ocalić sąsiednie budynki, którym groziło poważne niebezpieczeństwo. Zabiegi dzielnych strażaków uwieńczył pożądany skutek, choć młyn wraz z maszyneryą i zapasami mąki i zboża spłonął do szczętu, sąsiednie budynki dzięki energicznej akcyi ratunkowej, podjętej w bardzo trudnych warunkach, ocalały. W czasie pożaru kilkanaście osób odniosło cięższe i lżejsze uszkodzenie ciała, a żona dzierżawcy, Stecklowa, powiła ze strachu zdrowego syna.

Szkoda materyalna jest bardzo wielka, była jednakże ubezpieczoną. Jak się zdaje zbrodnicza ręka podłożyła ogień, którego pastwą padł młyn zatrudniający kilkudziesięciu robotników.

Illustracya nasza przedstawia ruiny młyna na drugi dzień po pożarze.

Międzynarodowy oszust w sutannie.

We Lwowie aresztowano w poniedziałek w nocy w restauracyi Zehnguta indywiduum, przebrane w szaty kapłańskie, mocno już zniszczone. Do restauracyi tej weszli dwaj urzędnicy policyjni z ajentami i odrazu z fizyognomii jego poznali sprytnego oszusta. Przed dwoma tygodniami mianowicie policya lwowska otrzymała urzędowy akt z sądu w Chodorowie, stwierdzający, że odsiadywał tam karę trzymiesięcznego, ścisłego aresztu, człowiek przebrany za księdza, który dopuścił się oszustwa. Ukarano go więc za oszustwo i włóczęgostwo, oraz wydalono z granic monarchii austryacko-węgierskiej. Podał on, że nazywa się Ernest Guynod i jest członkiem zakonu OO. Bernardynów z Paryża. Łatwo go było poznać we Lwowie, gdyż do powyższego doniesienia dołączona była fotografia.

Zaraz po aresztowaniu przeprowadzono u „księdza“ osobistą rewizyę. Wprawdzie sprzeciwiał się on temu i oburzał, robiąc bezczelną minę, ale policya nie uszanowała brudnej szaty „kapłańskiej“ i z całą bezwzględnością przeszukała ją dokładnie. Żadnych dokumentów nie znaleziono przy nim, tylko kilka fotografii jakiegoś biskupa i księży. Miał przy sobie 4 korony. Następnego dnia ściągnięto z niego „szaty kapłańskie“ i przekonano się, że pod spodem ma ubranie cywilne, również mocno zniszczone, bieliznę wstrętnie brudną i podartą.

Rzekomy Bernardyn włada językiem polskim lepiej niż francuskim, ale zato nie umie się dobrze podpisać. O przeszłości swej oczywiście nie chce nic mówić. Wiadomo z dzienników, że już kilka razy w rozmaitych miejscowościach, między innemi i w Wiedniu, pojawiał się taki sam „ksiądz“ i wyłudzał pod wszelkimi pozorami mniejsze lub większe datki od łatwowiernych.



Kawiarnia wśród drzew: Front kawiarni Bisanza w Krakowie przy ul. Dunajewskiego.

Nie ulega więc wątpliwości, że w ręku policyi lwowskiej znajduje się międzynarodowy oszust, który władzom bezpieczeństwa przysporzy niemało kłopotu, zanim się go pozbędą z granic kraju.

Kawiarnia wśród drzew.

Ciesząca się obecnie w Krakowie największą popularnością i ogromnem powodzeniem kawiarnia p. Jana Bisanza na rogu ul. Karmelickiej i Dunajewskiego, wprowadziła przed kilkunastu dniami nadzwyczaj sympatyczną nowość, sympatyczną dla licznych swych gości a pożyteczną i pożądaną dla miasta. Nowością tą jest lasek szpilkowy, założony na całej przestrzeni przed frontem kawiarni. Na brzegu chodnika mianowicie oraz wśród okien kawiarni wstawiono tam kilkadziesiąt dużych drzew szpilkowych, sosenek, jodełek, świerków i tp.

To też siedząc w tej kawiarni ma się wrażenie, że się znajduje w młodym lasku, skąd rozchodzi się miła, balsamiczna woń. Nadzwyczaj miły widok przedstawia kawiarnia p. Bisanza w dzień a jeszcze piękniejszy wieczór, przy wspaniałem oświetleniu ogromnych lamp łukowych.

Nic dziwnego też, że publiczność krakowska tłumnie odwiedza tę kawiarnię i przesiaduje tam godzinami całemi, rozkoszując się widokiem zieleni, otaczającej ją w około, oraz rozciągających się w bezpośredniem sąsiedztwie plant.

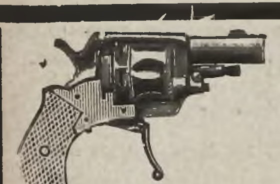
Nie podobna pominąć też tej okoliczności, że założenie tego rodzaju kawiarni ma duże znaczenie hygieniczne dla miasta. Drzewa te bowiem i ich prześliczny zapach, oczyszczają powietrze w całej okolicy.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 20.

Szarada: Niezapominajka.
Kwadrat magiczny: Korybut.
Łamigłówka: Potocki Andrzej.
Zgłoskówka: Słońce.
Łamigłówka: Błękitni.
Krzyż magiczny: Laplace, Kalinka, Tragarz, Geplana, Boligny, Atanazy.
Zagadka: Kos, sok.
Logogryf: Franciszek Zabłocki.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: O. Górkowa Chyrów, W. Ostersetzer Czerniowce. A, Biliński Tarnów, M. Gwozdecki Kraków, S. Czemeryński Tarnopol. Ch. Wang Rzeszów, R. Ostaszewski Lwów, H. Lustig Stanisławów, B. Lipowski Płock, M. Kalinowska Łódź, W. Karabiński Rzeszów, J. Ilnicki Kołomyja, C. Radoszewski Złoczów, W. Satke Grodzisko, K. Czepielowski Sandomierz, W. Łubnicki Dąbrowa, H. Chodkiewicz Warszawa, L. Witekowa Mościska, L. Kuzia Wadowice, T. Sołtykowski Dębica, J. Jauuszewski Podgórze, R. Kosiński Łukowica, R. Turczynowicz Podhajce, W. Kowarzyk Lwów, J. Rożniatowski Jabłonów, J. Urban Bratkowice, S. Danziger Osiny, H. Harasowska Krowica, E Jezierski Kraków, W. Laskowski Warszawa, Skoczybruzda Czortków, M. Serbeńska Budzanów, M. Małaczyński Pikułowice, ks. Robert Ciszek Szczyszyce, K. Satalecka Kraków, M. Tibinkówna Orów, J. Zygadło Nowy Sącz, K. Michałowicz Nisko, J. Augustynowicz Żywiec, E. Bogdalska Koropuż, A. Polończykowa Żywiec. Helena M. Brzezie, K. Fuchs Czeremchów, E. Bandrowska Kraków, A. Brandys Łukowica, A. Rotter Stanisławów, A. Bocsoń, Bóbrka.

Nagrodę przez losowanie otrzymał *W. Łubnicki* Dąbrowa. Prosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.



Nr. 21 rewolwer Bulldog, kal. 7 mm, sześciostrzałowy, zupełn czarny, ze składanym cynglem bezpieczeństwa 14 cm. długi waży 26 dkg. K. 7.80.

Nr. 22. jak N. 21 tylko większy, kal. 9 mm. z ochraniaczem cyngla 16 cm długi waży 35 dkg. K· 8.60 25 patronów rewolwerowych 7 mm do rewolweru Nr. 21 K, —·96 25 patronów rewolwer. 9 mm. do rewolweru Nr 22 K, 1.10 —Illustrow, cenniki broni darmo i opłatnie

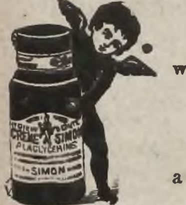
Wysyłka tylko za zaliczką.

Franz Dušek, fabryka broni Opočno N. 73.

a. d. Staatsbahn. Czechy.

Swieżość

młodocianą można zatrzymać długo, używając znanych i za dobre uznanych przetworów, jak



kremu Simon

w połączeniu szczególnie z wybornym różowym

pudrem Simon

a unikając wszelkich innych szkodliwych kosmetyków

PORTER ŻYWIECKI

z arcyksiążęcego browaru

nie mający konkurencyi.

Główny skład

LUDWIK LAZAR

Kraków, św. Anny 3.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych stucznych

i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne stuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież Specyalne lecznicze, jak Litową, Bromową Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.

Zakopane, Ogrodowa 4

Willa pod Matką Boską

pensyonat Ireny Sadowskiej, piękny widok na Tatry — pokoje słoneczne — urządzenia wygodne — fortepian na miejscu. — **Ceny przystępne.**

Kilkaset najlepszych anegdot, dowcipów, dykteryjek, inseratów, aforyzmów, z literatury humorystycznej, oraz przeszło 200 aforyzmów Kindermetha, — zebrał i wydał LOLO KINDERMETH, nadworny nadaforysta, znany geniusz, dowcipem dziedzicznie obciążony

Humor Szampański

W nieprzyzwoitej okładce kolorowej cena za egzemplarz 2 — k., z przesyłką kor. 2 50. — Główne składy: W księgarni S. A. Krzyżanowskiego i St. Kavki w Krakowie; J. Jaroszowej w Rzeszowie.

Miłe, piękne i sympatyczne są nasze lalki w Krakowskich strojach bardzo odpowiedny prezent do wysłania za granicę.

Fabryka lalek, oraz Klinika Kraków Wolska 1 wysyła za zaliczką odwrotnie.



Stale na składzie w cenie od 90 h. do 30 K. za sztukę. Największy wybór Krakowianek zwyczajn peruk. włosami do czesania i blaszanemi głowami.

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrow.

Dra Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie

Cena 2 Kor.

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin Leipzig** Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

Najlepsze jest najtańsze!

SINGERA Maszyny do szycia okazały się najlepszemi.

SINGERA Maszyny do szycia są w rzeczywistości najtańsze.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ulica Szpitalna 40.

Pierwszorzędna Pracownia

SUKIEN MĘSKICH

Leona Grabowskiego

Materyały i krój angielski — **Wykończenie artystyczne.**

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

w Krakowie. ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

PERFUMY krajowe francuskie i angielskie

Gąbki, Grzebienie i wszelkie inne artykuły toaletowe

NOWOŚĆ: MYDŁA na wydelikatnienie cery Violettes de Nice »Nr. 810« karton 3 sztuk za Koron 2.00.

Mydła kwiatowe o silnym zapachu karton 6 sztuk Kor. 1·00. i za 1 kg. Kor. 2·00.

Mydła przetłuszczone Malinowskiego z Warszawy.

Schampoo-Tarool do mycia głowy i przeciw łupieżowi.



Kule i kręgle z drzewa Lignum Sanctum

Huśtawki ogrodowe, hamaki i przyrządy gimnastyczne.

Cenniki darmo i opłatnie.

Reim i Spółka Kraków

Rynek 37 Linia A. B.

polecają po cenach najtańszych



LAWN TENNIS

RAKIETY, PIŁKI.

Bomerang i Diabolo

najnowsza gra i zabawa.



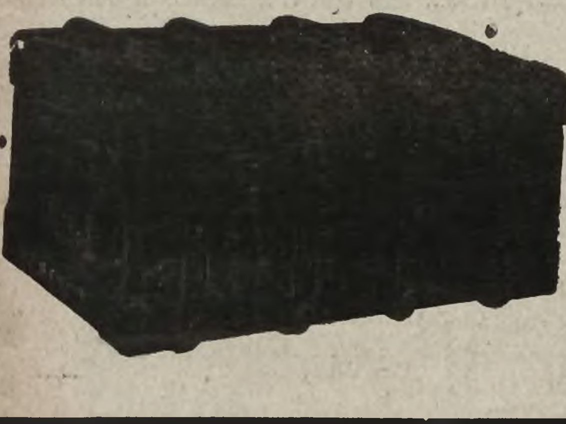
Piłki nożne

Przybory do rybołowstwa.

Przybory podróżne i kąpielowe.

SYFONY i Kapsle SPARKLETS do robienia wody sodowej.

Cenniki darmo i opłatnie



Zdzisław Zdanowicz

Kraków

ul. Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Tel. 516.

Magazyn galanteryjny, Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.



Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

Zapach Damy w czerni

napisał **Gaston Leroux.**

14 (Cąg dalszy).

Do księcia tego można zastosować określenie z romansów: „piękny i myślący młody człowiek“. Profil jego równy i cokolwiek ostry nadawałby twarzy jego wyraz szczególnie surowy, gdyby oczy błyszczące, słodkie i niewinne nie zdradzały duszy prawie dziecięcej. Cera twarzy była świeża, jaką rzadko można spotkać nawet u kobiet. Takie od niosłem wrażenie. Wydał mi się bardzo młodym, może dlatego, że już ja takim nie byłem.

Nie wiedziałem, co mu powiedzieć: pani Edyta uśmiechnęła się, widząc moje zakłopotanie, wzięła mnie pod rękę — co mi sprawiło wielką przyjemność — i poprowadziła nas na dziedziniec, by oczekiwać drugiego uderzenia dzwonu na śniadanie, które miało być podane na tarasie Wieży Karola Zuchwałego.

Śniadanie. — Zaraźliwe przerażenie ogarnęło nas wszystkich.

W południe siedliśmy do stołu na tarasie, skąd rozściełał się nieporównany widok. Liście palm dawały nam cień, lecz poza tym cieniem blask nieba i morza był taki, iż jedynie czarne szkła na oczach chroniły nas od porażenia wzroku. Na śniadaniu tem znajdowali się: profesor Stangerson, Matylda, stary Bob, Darzac, Rance, pani Edyta, Rouletabille, książę Galicz i ja. Rouletabille zwrócony plecami do morza siedział w ten sposób, iż mógł śledzić wszystko, co dzieje się na całej powierzchni fortu. Służba była na swych miejscach; ojciec Jakób przy głównym wjeździe, Mattoni przy wejściu na drugi dziedziniec, Bernierowie w Wieży Czworobocznej przed drzwiami apartamentu państwa Darzac.

Początek śniadania był milczący. Przyglądałem się. Byliśmy niespokojni, widząc na twarzach swych czarne szkła, które skrywały nietylko nasze oczy, lecz i myśli. Książę Galicz przemówił pierwszy.

Był bardzo uprzejmy z Rouletabille'm, który jednak na wypowiadane komplementa o jego sławie, marszczył się tylko. Książę nie uczuł się tem dotknięty, lecz wyjaśnił, iż interesuje się nim dlatego ponieważ wie, iż Rouletabille ma jechać wkrótce do Rosyi. Przyjaciel mój jednak odrzekł, iż nie jest to jeszcze pewnem, gdyż czeka na rozkazy z redakcyi. Tłomaczenie to nie zadowoliło księcia, który wyjął z kieszeni rosyjski dziennik i przetłomaczył kilka wierszy zwiastujących przyszły przyjazd Rouletabille'a do Petersburga, przyczem dodał, iż naczelnik policyi w Petersburgu, idąc za radą prefekta policyi paryskiej, prosił redakcyę *Nowości* o ustąpienie im młodego reportera. Wiadomość ta spotkała się z zaprzeczeniem Rouletabille'a, który nazwał obu naczelników policyi głupcami. To bezceremonialne określenie wywołało uśmiech księcia i przyznanie słuszności dziennikarzowi.

— Zupełnie godzę się z pańskiem zdaniem, gdyż obecnie żądają od reporterów zajęć, które nie pozostają w żadnym stosunku z powołaniem literata.

Na tem rozmowa się urwała na chwilę. Pani Edyta, chcąc ją podtrzymać, zaczęła mówić o piękności natury, którą najlepiej można podziwiać w „ogrodach babilońskich“. Potem dodała złośliwie:

— Wydają się nam one o tyle piękniejsze, iż tylko z daleka możemy na nie patrzeć.

Słowa te były tak przejrzyste, iż sądziłem, że książę zaprosi do ich zwiedzenia. Niestety, nie nastąpiło to. Pani Edyta okazała niezadowolenie i nagle oznajmiła:

— Wcale nie kłamię, lecz pańskie ogrody już widziałam.

— Jakto? — zapytał książę z pozorną obojętnością.

— Tak, zwiedziłam je...

I opowiedziała, w jaki sposób przeszła się po ogrodach babilońskich. Dostała się do nich przez małą boczną furtkę. Z jednego zachwytu wpadała w drugi, lecz bez dziwienia się. Przygotowana już była na piękności ogrodu, której nieraz podziwiała z brzegów morza. Tak doszła do małego stawu, czarnego jak atrament, na brzegu którego stała maleńka staruszka z dużą wodną lilią, lecz na widok podchodzącej uciekła szybko, opierając się jak na lasce na tej lilii. Zawołała na nią:

— Pani! Pani!

Lecz staruszka jeszcze bardziej przeraziła się i znikła w gąszczu. Pani Edyta poszła dalej, lecz już nie bardzo pewna siebie. Nagle usłyszała szmer liści i jakby silny łopot skrzydeł jakiegoś dużego ptaka. Była to druga staruszka, jeszcze bardziej pomarszczona niż pierwsza, lecz mniej lekka, gdyż opierała się na prawdziwym kiju. I ta znikła na zakręcie ścieżki. Ukazała się i trzecia staruszka, wsparta jednak już na dwóch kijach. Tak doszła pani Edyta do marmurowych schodów willi, obrośniętej różami i tu znalazła przeszkodę; na najwyższym stopniu siedziały trzy staruszki, broniąc wejścia i wydając jakieś dziwne wrogie krzyki, Wobec tego pani Edyta szybko oddaliła się.

Książę nie wydał się zakłopotany tą historyą. Odrzekł z uśmiechem:

— Są to moje trzy czarodziejki, które nigdy mnie nie opuszczają. Nie mogę ani pracować ani żyć bez nich. Nigdy nie wychodzę bez ich pozwolenia; nad moją pracą poetyczną czuwają z jakąś dziką zazdrością.

Słowa księcia przerwało zjawienie się Waltera, sługi starego Boba, który przyniósł depeszę dla Rouletabille'a. Było to wezwanie, podpisane przez głównego redaktora *Nowości:*

„Proszę natychmiast wracać, oczekujemy z niecierpliwością. Niezwykła sprawa w Petersburgu“.

— I co pan na to, panie Rouletabille? — zapytał książę, gdyśmy poznali treść depeszy; czyż nie byłem dobrze poinformowany?

Pani Darzac nie mogła powstrzymać westchnienia.

— Nie pojadę do Petersburga — oznajmił Rouletabille.

— Będą tego żałowali na dworze — rzekł książę — jestem pewny tego i pozwoli sobie kochany pan powiedzieć, że opuszcza okazyę do zrobienia karyery.

„Kochany pan“ szczególnie nie spodobał się Rouletabille'owi, który otworzył usta, by odpowiedzieć księciu, lecz ku memu wielkiemu zdziwieniu nie rzekł ani słowa. Książę mówił dalej:

— ...Miałby pan tam możność dokonania odkryć godnych siebie. A wszystkiego może spodziewać się ten, kto zmierzył się zwycięsko z Larsanem!...

Słowo to padło między nas jak grom. Nastąpiło straszne milczenie... Pozostaliśmy nieruchomi jak posągi... Larsan!...

Dlaczego imię to, które od czterdziestu ośmiu godzin powtarzaliśmy tak często, wywołało naraz tak gwałtowne wrażenie? Wydało mi się, że wstrząsnęła mną iskra elektryczna. Uczułem jakąś słabość, chciałem uciekać, lecz bałem się, że nie zdołam kroku postąpić... Milczenie, jakie zapanowało, powiększało tylko ten stan hypnozy... Dlaczego nikt się nie odzywa?... Co się stało z wesołością starego Boba?... Wcale nie było go słychać przy śniadaniu... Nagle odwróciłem głowę i spojrzałem za siebie. Spostrzegłem przy tym ruchu mimowolnym, że jestem ofiarą zjawiska zupełnie naturalnego... Ktoś patrzał na mnie... czułem na sobie utkwiony wzrok, czyjeś oczy ciężyły na mnie. Nie widziałem tych oczu i nie wiedziałem, skąd idzie ku mnie ten wzrok... lecz on był tam... czułem go... i to był wzrok jego... Lecz nikogo nie było za mną... ani na prawo, ani na lewo, ani przedemną... nikogo, tylko ci, co siedzieli za stołem nieruchomi poza swemi czarnemi szkłami... Wtedy... wtedy nabrałem pewności, że oczy Larsana spoglądają na mnie z poza tych czarnych szkieł!... Ah! czarne szkła, skrywające Larsana!

A potem, nagle, przestałem czuć... Oczy te przestały patrzeć... oddychałem... Podwójne westchnienie odpowiedziało memu... Czyżby Rouletabille?... czyżby i Dama w czerni odczuwali w tej samej chwili ten sam ciężar wzroku?... Stary Bob odezwał się.

— Książę, nie wierzę, by pańska kość udowa z epoki czwartorzędnej...

I wszystkie binokle poruszyły się..-

Rouletabille podniósł się i dał mi znak. Poszedłem za nim do sali wojennej. Zamknął szczelnie drzwi i rzekł:

— Czułeś go?...

Oddychając ciężko — szepnąłem:

— On tam jest!... on tam jest!... albo obłąkanie nas napadło.

Po chwili mówiłem spokojniej:

— Możemy obawiać się w istocie obłąkania... ta myśl o Larsanie doprowadzi nas do szaleństwa!.. Zaledwie dwa dni jesteśmy w tym zamku i w jakim stanie znajdujemy się?...

Rouletabille przerwał mi:

— Nie! Nie!... ja go czuję!... On tam jest!... Lecz gdzie?... Lecz jak?... Odkąd tu wszedłem, czuję, iż nie powinienem się oddalać!... Nie wpadnę w zasadzkę!... nie będę go szukał gdzieindziej...

Potem uspokoił się zupełnie, zmarszczył brwi, zapalił fajkę i rzekł:

— Zastanówmy się!...

Powrócił do tego argumentu, który już nam nieraz oddał usługi i który przypominał sobie ciągle, by, jak mawiał, *nie dać się zwieść pozorom.* „Nie szukać Larsana tam, gdzie się ukazuje, lecz szukać go wszędzie, gdzie się ukrywa“.

Do tego argumentu dodał następny:

„Wywołuje wrażenie, że jest tam, gdzie go niema, by go nie widziano tam, gdzie jest“.

I mówił:

— Ah! *pozory!* miewam chwile, iż chciałbym wydrzeć sobie oczy, by dobrze myśleć. Wyrwijmy sobie oczy, Sainclair, wyrwijmy na pięć minut tylko... *a wszystko będziemy widzieli jasno.*

Siadł, odłożył na bok fajkę i rękami zakrył sobie twarz.

— Oto już nie mam oczów. Powiedz mi, *co jest wewnątrz murów?*

— Cóż więc ja widzę między murami? — powtórzyłem.

— Ależ nie! nie! nie masz już oczów, nie widzisz nic! *Wylicz wszystkich bez patrzenia!*

— Przedewszystkiem jestem ja i ty — rzekłem rozumiejąc wreszcie, czego chce.

— Bardzo dobrze.

— Ani ty, ani ja nie jesteśmy Larsanem.

— Dlaczego?

— Jakto dlaczego?

— Powiedz mi, dlaczego. Przypuszczam, że nie jestem Larsanem, nawet jestem tego pewny, ponieważ jestem Rouletabille; lecz dla Rouletabille'a, powiedz, jaki jest dowód, że nie jesteś Larsanem?..

— Ponieważ widziałbyś go!

— Ah! nieszczęsny! — zawołał Rouletabille — zaciskając rękami oczy, nie można na nic *patrzeć,* nic *widzieć*... ani ciebie, ani Stangersona, ani Darzaca, ani Artura Rance'a, ani starego Boba, ani księcia Galicza... lecz trzeba *wiedzieć*, dlaczego żaden z nich nie może być Larsanem...

Z pod sklepienia dochodziły nas regularne kroki Mattoniego na straży.

— A służba? — rzekłem — a Mattoni?... a inni?

— Wiem, jestem pewny, że nie opuszczali oni fortu, gdy Larsan ukazał się Darzacom na dworcu w Bowig...

— Wyznaj jeszcze — dodałem — że nie myślałeś o nich, gdyż przed chwilą oni nie mie mieli na oczach czarnych szkieł!

(Ciąg dalszy nastąpi).